ANNA.

DRAMAT W IV^ch AKTACH

PRZEZ

A. M.

Wydanie Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj.

WARSZAWA.
w Drukarni Józefa Bergera
przy ul. Daniłowiczowskiéj Nr. 619.

1873.

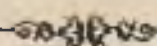

V
B
J
C
29429

ANNA.

DRAMAT W IVch AKTACH

PRZEZ

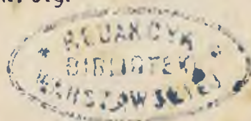
A. M.



Wydanie Redakcyi Biblioteki Warszawskiéj

WARSZAWA.
w Drukarni Józefa Bergera
przy ul. Daniłowiczowskiéj Nr. 619.

1873.



Дозволено Цензурою.
Варшава 9 Іюля 1873 года.

OSOBY:

—

Hrabina Helena.
Edward jéj syn.
Anna Mostowska ich krewna.
Pani Wojsławska przyjaciołka hrabiny.
Hrabia Ildefons brat pani Wojsławskiéj.
Hrabia Miłosławski wuj i opiekun Anny.
Stanisław Orłowski rządca dóbr hrabiny.
Rejent i goście u hrabiny.
Andrzéj służący hrabiego Miłosławskiego.
Jan służący hrabiny.

Cbłopcy pokojowi.—Żydzi i chłopi.—Tłnm.

Rzecz dzieje się na wsi w majątku hrabiny.

AKT I.

SCENA I.

(*Salon wspaniale urządzony.* HR. HELENA I STANISŁAW *siedzą naprzeciw siebie*).

HRABINA.

Przerażasz pan mój umysł, takiemi rachuby,
Jak Jeremiasz wygłaszasz wciąż proroctwo zguby;
Zawsze, zawsze od ciebie słyszę jedne słowa.

STANISŁAW.

Tak jest, pani hrabino, chcę by moja mowa
Zdołała cię powstrzymać nad przepaści brzegiem;
Wpadliśmy w prąd straszliwy, lecim z jego biegiem:
Jeszcze chwila, zginiemy. Hrabina dokładnie
W tych rachunkach dopatrzy, jaki los wypadnie.
Nie czcza to gadanina, lecz dwa a dwa cztery,
Chcę zostać nieugięty, niezbłaganie szczery;
Więc powtarzam raz jeszcze: w podobnym stosunku,
Za rok jeden nie będzie żadnego ratunku.

HRABINA.

Więc ratuj nas zawczasu, panie Stanisławie,
Ja biédna tracę głowę, w szalonéj obawie,
Niepokojach o przyszłość, męczę się i biedzę;
Położenia naszego zatraciłam wiedzę,
Opuszczona kobieta! Ach tobie, mój panie,
Powierzam przyszłość całą, całe zaufanie.

STANISŁAW.

A syn pani hrabiny, jego wezwać trzeba:
Wszak dawno pełnoletni? Komużto? na nieba,

Jak nie jemu, ratować dziedziczne swe mienie?
Obowiązek go woła, woła go sumienie.
Nie w zabawach czas tracić, paryskie wietrznice
Stroić groszem ostatnim!... Wstyd mi płonie lice
Gdy wspomnę jego sprawy!

HRABINA.

On w tych dniach przybędzie,
Ale cóż tu poradzi? Jak ratować będzie?
On nie zna się na niczém. Zastanów się panie.

STANISŁAW.

Tak, zapewne. Wyborne dostał wychowanie;
Nie zrodzony we Francyi, zrodzony Polakiem,
Na Francuza chowany. Czemże jest? próżniakiem,
Marnotrawcą; lecz innym, jakże on być może?

HRABINA.

Zbyt ostro pan go sądzisz, ale o mój Boże!
Ja kobieta nie mogłam zdrowo o tém sądzić,
A robiąc tak jak inne, nie chciałam pobłądzić.

STANISŁAW.

Hrabia Edward nie winien, nie zna prawie kraju,
Ludzi tutejszych, życia; tęskni jak do raju
Do Paryża, gdzie wszystko uśmiechem go nęci:
Z jezuitów zakładu nie wychodzą święci.

HRABINA.

Nie tego ja czekałam, po twém sercu, głowie.

STANISŁAW.

Daruj pani hrabina, tę cierpkość w méj mowie;
Raz trzeba w oczy zajrzéć, jakkolwiek jest wstrętna
Owéj prawdzie. Rzecz dla mnie to nie obojętna.
(*po chwili*).
Jedna jeszcze roznmna, jest możebna rada!
Przyjmuję cały ciężar jaki na mnie spada,
Choć nie mam obowiązku...

HRABINA.

Ja dobrze pojmuję
Że kłopotać się z nami, pan nie potrzebuje;
Z twą zdatnością, rozumem, znaną uczciwością,
Wiem żeś pan poszukiwany przez innych z chciwością;
Wiem że ci ofiarują korzyści znaczniejsze,
Stanowisko odmienne, pole obszerniejsze...

STANISŁAW.

Statu quo być nie może; więc kładę warunek
Odprzedać dóbr połowę, pomniejszyć stosunek
Wydatków...

HRABINA.

Co? sprzedawać? za nic w świecie panie;
Nie możebne w téj chwili jest pańskie żądanie.

STANISŁAW.

Nie widzę innéj rady.—Nie mamy kredytu,
A procenta bajeczne nie czynią zaszczytu
Opinii naszéj. Podatki i ludziom zasługi,
Ordynarye zaległe. Co dzień szereg długi
Biednych spłakanych kobiét, drzwi moje nachodzi;
Nie, znosić tego dłużéj, nawet się niegodzi!

HRABINA.

Więc cóż robić wypada? O Boże! o Boże!

STANISŁAW.

Jedno słowo hrabiny, zbawić tylko może:
Mam kupców w pogotowiu.

HRABINA.

Nie mogę,—nie mogę!

STANISŁAW.

Pani, gdy ujrzysz w domu dymiącą pożogę,
Czy wahasz się dom zwalić? My tak dziś stoimy.

HRABINA.

I z panów biedakami naraz się zrobimy.

STANISŁAW (*gorzko*).

Nędzne państwo z teatru, w papierkach ze szychu;
Wolałbym spokój w domu, choćby gdzie na strychu,
Jak to państwo fałszywe!

HRABINA.

Gdyby tylko o mnie
Chodziło; wolałabym żyć w ukryciu skromnie:
Pomyśl pan, ja mam syna.

STANISŁAW.

Kto wié czy dla niego
W tym zwrocie los nie niesie środka zbawiennego;
Z pieszczochów wstają męże, gdy nędza dokuczy:
Gdy kto musi pracować, to się i nauczy.

HRABINA (*biorąc jego rękę*).

Pan naszym przyjacielem. W tobie ufność całą
Położyłam jak w bracie. Powiadam za mało:
Jak w ojcu, opiekunie. Lecz nietylko włości,
Panu chętnie powierzam i serca skrytości.
Panu opowiem względy, dla których nie mogę
Na wskazaną przez ciebie wstąpić teraz drogę.
Zechciéj pan mię rozumiéć, właściwie ocenić:
Edward, powinien, panie, spiesznie się ożenić.
Czyż sprzedażą majątku mam drogę zagrodzić
Do szczęścia mego syna?

STANISŁAW (*do siebie*).

Lepiéj ludzi zwodzić!
Zaprawdę, to loika, to pańskość szlachetna!

HRABINA.

I to w chwili téj właśnie, gdy karyera świetna
Sama się uoń uśmiecha; gdy się tylko schylić
Potrzeba, by skarb podnieść.

STANISŁAW.

Musiałem się mylić
W rachubie, bez tych planów. Tak, posagiem żony
Może łatwo majątek zostać oczyszczony:
Rzecz inna, wcale inna.

HRABINA.

Niech mi pan da słowo
Że nie powiesz nikomu. Mamy rzecz gotową...
Przyrzekasz pan milczenie?

STANISŁAW.

Jeśli się wydaje
Potrzebném, będę milczał: na to słowo daję.

HRABINA.

Andzia ma kapitały złożone na banku...

STANISŁAW.

A,— a,— a,—

HRABINA.

Ona skargi, słysząc bezustanku,
W szlachetnéj wspaniałości sama ofiaruje
Kapitały potrzebne; alež pan pojmuje
Kiedy jest małoletnią, za nic dobre chęci:
Opiekuni jéj chytrzy, zawiścią przejęci,

Na summy podniesienie nigdy nie przystaną.
Myślisz pan że hipotek naszych nie przejrzano?
Jedna jest tylko rada, i niepróżna mrzonka:
Wyratować nas może Edwarda małżonka.
Musimy chłopca skłonić: on trochę swawolny
Nie zechciał, powtarzając, że woli być wolny;
Lecz gdy ujrzy panienkę w samotrzask popadnie.

STANISŁAW (*gorzko*).

Tak, rzecz dotąd się składa, wybornie, paradnie;
Lecz czy serce dziewczyny tak łatwo przystanie?

HRABINA.

Nie kłopoczmy się o to! To Edzia zadanie.
Zresztą o cóż się lękać? Chłopak wcale ładny,
Paryżanin wytworny, wesoły, układny:
Takim, serca dziewczątek nie chcą się opierać.
Przytém, nie zna młodzieży, w kimże ma wybierać?
Siedzieliśmy uparcie; te wieczne kłopoty
Nie dały do wyjazdu środków, ni ochoty;
Do stolicy przez zimę całą się zbierałam,
Lecz przy ciągłych zmartwieniach w domu pozostałam.
Andzia nie zna nikogo.

STANISŁAW (*do siebie*).

Przedziwna szczerości!
Czémże ja byłem dla niéj?

HRABINA.

Trochę cierpliwości!
Mój panie, a nasz projekt przywiedziem do skutku,
Pozbędziem się na zawsze kłopotów i smutku.

STANISŁAW (*z ironią*).

Interes jasny, czysty; (*do siebie*)
Frymarki na serca!
Biedna, biedna dziewczyno! Rozpustnik, szyderca,
Maż być twoim małżonkiem? (*głośno*)
Statu quo zostaje
Aż do powrotu syna....

HRABINA.

Teraz pan przyznaje
Że nie mogłam przystawać na sprzedaż majątku?
I dzieło ułożone psuć w samym początku;
Choć Andzia nie jest chciwą, wcale—a, broń Boże!
Lecz ludzie, opiekuni, ktoś powiedzieć może

Że na posag dziewczyny stawialiśmy sidła.
Kiedy ona przeciwnie...

STANISŁAW (*do siebie*).

Intrygo obrzydła,
Jak umiesz siebie barwić!

HRABINA.

Kiedy ona z chęci
I z własnego pociągu dla nas się poświęci.

STANISŁAW.

Lecz w takim razie, pani raczy mię uwolnić
Od mego obowiązku.

HRABINA.

O! nie puszczę pana.
Ja nie chcę... Ja nie mogę pana zadowolnić. (*z przymileniem*)
Musisz pan zostać z nami.

STANISŁAW (*stanowczo*).

Nie, pani hrabino,
Jestem powodowany zbyt ważną przyczyną:
Idzie o przyszłość... honor...

HRABINA.

A więc chciéj się zwierzyć,
O co chodzi?

STANISŁAW (*poważnie*).

Ja proszę na słowo mi wierzyć.

SCENA II.

Ciż.—HR. ILDEFONS.

ILDEFONS.

Vous avez une coférence avec votre intendant,
Bien, nie będę przeszkadzał; bien, mais en attendant
Przejrzę nowe dzienniki. (*bierze paczkę z poczty.*).

HRABINA (*szybko*).

Nie szkodzi—nie szkodzi.
(*do Stanisława*).
Późniéj. (*do Ildefonsa*).
Bo do mnie zawsze w porę pan przychodzi.

ILDEFONS.

Ces paroles m'enchantent, comtesse, sorties de votre bonche
Zachwycają,—ma foi! Ach, mais Vous êtes toute rouge,
Konferencya szła żywo.

HRABINA.

Te wiejskie kłopoty
Zatruwają nam życie; i nie jednéj cnoty
Z konieczności nauczą.

ILDEFONS.

C'est juste, nie cierpię wsi,
Oui, oui, je n'aime que la ville,—oui, la ville, toute ma vie,
Na wsi siedziałem tylko dla niektórych osób
Ponr Vous, par exemple teraz.
Jeden tylko sposób
Zajęcia na wsi, konie; —mam pasyę do koni.
Ale a propos panie, czy pan był u Doni?
Biedna szlachetna Donia nóżkę skaleczyła.

HRABINA (*z współczuciem*).

Biedna klaczka, jak pragnę by się wyleczyła!
Czy widziałeś pan ranę, panie Stanisławie?

ILDEFONS.

Ach, merci, zajmujesz się mą Donią łaskawie.

HRABINA.

Car elle est superbe, Donia moja faworytka! (*do Stanisława*).
Proszę, zajmij się pan nią.

STANISŁAW (*skłaniając się, do siebie*).

O kobieto płytka!
Dla konia współczuć tyle, a przykre obrazy
Pokrzywdzonych, nie budzą w twém sercu odrazy.
Otóż to wychowanie świetne, salonowe,
Wyrabia z żywych kobiet figurki woskowe.
Kiedy czynu potrzeba, rozumu do rady:
One tylko umieją głosić jeremiady!

ILDEFONS.

Nazwa ruska angielki Vous étonne chère comtesse,
Jest pamiątką naiwnéj, przecudnéj sielanki;
I wspomnieniem wioskowéj rusałki—kochanki
Si coquette et innocente, passionnée et honteuse.

HRABINA (*do Stanisława*).

Tém więcéj ją polecam troskliwości pana.

STANISŁAW (*obojętnie*).

Nie warto się tém troskać, tak maleńka rana.

HRABINA.

Ze wsi jednak wyniosłeś pan miłe wspomnienia,
A więc niesprawiedliwe były oskarżenia!
Pan Stanisław przeciwnie, z zachwytem wychwala
Rozkosze życia na wsi i tak się zapala
Do swojego zawodu, że choć przedstawiono
(Kiedy jego zdolności, wartość oceniono)
Korzystniejsze warunki, lecz w innéj gałęzi,
On odrzuca i na wsi swe talenta więzi.

STANISŁAW.

Dziwny przesąd jest dotąd, a dla kraju zgubny,
Choć zawód gospodarza ma być niby chlubny;
Chwytają go się ludzie bez żadnych zdolności
I często bez nauki, szczególnych skłonności.
Cóż dziwnego że nędza wciąż do nich zagląda
I że do zgarbionego podobni wielbłąda,
W apatyi, bezmyślności pędzą ciężkie życie,
Lub się też pocieszają gdzieś za domem skrycie.

ILDEFONS.

Jedna na wsi przyjemność, to koni hodowla:
Na to tylko się godzę; jeszcze i budowla...

STANISŁAW.

Nie w naszym kraju, panie, kapitał zbyt drogi
Na zabawki podobne.

ILDEFONS.

Więc czémże na bogi,
Skrócić nudy piekielne, o przeklęte nudy!

STANISŁAW.

Najlepsze znam lekarstwo: to praca i trudy,
A przytém książek trochę, pisma peryodyczne
Wystarczyć mi potrafią.

ILDEFONS.

To zdanie prześliczne!
A nasz ludek kochany, leniwy, zuchwały,
Czy i dla niego pańskie nie stygną zapały?

STANISŁAW.

Lud nasz jest szorstki, ciemny, ale w głębi świeci
Takie zdrowie moralne, które fałsz nie szpeci,
Nie błyszczy dyalektyką; lecz chętny do czynu
Zresztą: doskonałości pragnący od gminu

Jesteśmyż doskonalsi? Gdyby nam za pracę,
Jedyne utrzymanie, zatrzymano płacę,
Czyż znieślibyśmy krzywdę z podobną pokorą?
Jak chłopka któréj nieraz mąż, dzieci kilkoro
Jeść wołają...

HRABINA.

O panie!

STANISŁAW (*gorąco*).

Czyż mniéj samolubstwa,
Mniéj próżności jest u nas? Czy nawet mniéj głupstwa?
Gardząc i potępiając, jesteśmyż przykładem
Zacności? Czyliż mogą iść ślepo za śladem
Przez nas wytkniętym? Panie!

ILDEFONS.

Nie wiem jakim cudem
Zostałeś entuzyastą zetknąwszy się z ludem?

STANISŁAW.

Bo szedłem z sercem brata, szedłem z pobłażaniem.

ILDEFONS (*do hrabiny*).

Je ne le conçois pas. Różnimy się zdaniem.
Gospodarstwo na własném, pojąłbym, że może,
Przy szczególnych skłonnościach, szczególnym humorze
Być znośném, ale cudze... Impossible pardonner!
Widzę nasze pojęcia, zbytnie oddalone.

SCENA III.

Ciż i P. WOJSŁAWSKA.

HRABINA (*zbliżając się do niéj z uprzejmością*).

Ach! kochana Wandeczka tutaj nas szukała?
Czemu tak rano dzisiaj? Czyś nie dobrze spała?

P. WOJSŁAWSKA.

Często wzruszenia serca sen nam odbierają,
Choć nie przykre czuwanie, gdy myśli bujają
Po obrazach przeszłości, niby zapomnianych,
A w duszy tak głęboko, czule zapisanych.

HRABINA.

Vous êtes si bonne Vanda, i dla mnie pamiętne
Chwile wspomnień przeszłości.

P. WOJSŁAWSKA.

Komuż obojętne?

Nie prawdaż Ildefonsie, tu chwile spędzone?
Jakżeż od tego czasu, wszystko odmienione?
Ty masz syna dużego, Helenko, na niebał
Aby w niego uwierzyć, widziéć go potrzeba.
Ty tak młoda, tak świeża, si belle n'est ce pas mon cher?
Lecz któż to lepiéj widzi que lui, mon panvre frère!

SCENA IV.

Ciż, ANNA (*wchodzi, z lekka kiwnęła głową głównéj grupie i zbliża się do Stanisława*).

ANNA (*do Stanisława*).
To pięknie! bardzo pięknie! A lekcyi godzina?
Pan taki akuratny spóźniać się zaczyna.

ILDEFONS (*spiesznie porzucił panie podając rękę Annie*).
Bon jour belle nymphe, dzień dobry!

ANNA.
Dzień dobry! (*do Stanisława*)
Mój panie,
Proszę się wytłumaczyć, bo powiem kazanie.

STANISŁAW.
Sądziłem, pani czasu braknie w obec gości...

ANNA.
Złe pan wyobrażenie miał o méj pilności:
Goście dla cioci, a ja...

ILDEFONS.
O co rzecz się toczy?
Mais vous êtes impertinente, ludziom mówić w oczy!
Qui Vous a dit *do cioci?* O gdyby usteczka
Nie słodził uśmiech psotny, okrutne słóweczka
Zraniłyby śmiertelnie. Niewdzięczna istoto!

ANNA (*śmiejąc się*).
Nie byłam oskarżoną jeszcze nigdy o to,
O niewdzięczność: mój Boże!
(*Do Stanisława*). Jakże z lekcyą naszą?

ILDEFONS.
Cóż państwo mię lekcyami jak dzieciaka straszą?

STANISŁAW.
Jeśli pani rozkaże mogę zaraz służyć.

ANNA.
Nie każe, ale prosi. (*do Ildefonsa*).
Nie chcąc pana nużyć...

Uciekam...

ILDEFONS.

Alež pani...
Oh! Un moment encore,
Ty mnie nużyć aniele, moi, qui Vous adore!
(*Anna wybiega ze śmiechem, za nią idzie Stanisław; Ildefons stoi chwilę zdekoncertowany, potém zbliża się do starszych pań*).

HRABINA (*z przekąsem*).

Młoda nimfa uciekła, niewdzięczna filutka,
Comment donc la trouvez-vous?

ILDEFONS.

Prześliczna, milutka;
Lecz niechże drogie panie wytłumaczyć raczą,
Co lekcye z ekonomem... czy ze rządcą znaczą? (*złośliwie*):
Czy postęp tu się rozrosł w tak potwornéj mierze,
Że panna agronomii chyba lekcye bierze!

HRABINA.

Jestto człowiek z talentem, niezmiernie wymowny.

ILDEFONS (*złośliwie*):

Widzę że w oczach pańskich jest wielce szacowny!

HRABINA.

Jest z porządnéj familii, z dobrém wychowaniem,
(Oprócz kilku uprzedzeń), z wcale zdrowém zdaniem.
Chętnie prawdę każdemu na oczy wytyka,
Z Andzi tak się wyśmiewał... to jest z jéj języka;
Tak pięknie deklamował Mickiewicza wiersze,
Że obudził w dziewczynie pragnienia najszczersze
Studyowania języka... i literatury;
Że na wsi w samotności żyjąc wśród natury,
Nieraz nudy dokuczą, zmęczą do szaleństwa:
Nie widząc w takich lekcyach nic niebezpieczeństwa,
Pozwoliłam, niech młodzi w poezyę się bawią:
Przyjdźcie państwo za chwilę—śniadanie zastawią.
(*Wychodzi*).

SCENA V.

ILDEFONS—P. WOJSŁAWSKA.

P. WOJSŁAWSKA.

Pięknieś mi się popisał, szalony człowieku!
Dziewczynie pleść androny, tobie, w twoim wieku:

Myślałam że ze wstydu, z złości spłonę cała!
Gdybyś widział jak *ona* na ciebie patrzała;
Je vous assure dla ciebie *ona* bardzo słaba...

ILDEFONS.

Daj pokój, je Vous en prie, taka stara baba!

P. WOJSŁAWSKA.

Ildefonsie! Mój bracie! Co tobie? Co tobie?
Zbliż się tylko do lustra, przyrzyj twéj osobie.

ILDEFONS (*prostując się w lustrze*).

Eh bien! nie tak źle jeszcze, podobny-m do ludzi.

P. WOJSŁAWSKA.

Zwiędła, zmarszczona cera ckliwość tylko budzi;
Z pustą kieszenią, bracie, z pięćdziesięciu laty
Nie myśl o pannie młodéj, pięknéj i bogatéj,
Jeśli nie chcesz się zrobić ludzi pośmiewiskiem!

ILDEFONS.

Położenie me w świecie i z mojém nazwiskiem...

P. WOJSŁAWSKA.

O nie łudź się biédaku! Umyślnie dlatego
Przebywałam w tym domu od czasu pewnego,
Aby grunt pod nogami na pewno wybadać,
By potém plany nasze bez szwanku układać.
Ty Andzię wybij z głowy: ona przeznaczona
Dla Edwarda. Helena, oto twoja żona.
Najpiérw nie taka stara, coś przeszło czterdzieści,
Summ jéj na hipotece kilkakroć się mieści;
Może zrobić zapisy pod pewnym naciskiem,
Z dawnych wspomnień przeszłości, tyś jéj sercu blizkiem;
Że nie jest samowolną, można ją zafukać,
A przytém łatwowierną: łatwo ją oszukać.
Ildefonsie dla ciebie to żona jedyna!
Znajdziesz u niéj przytułek. Nie młoda dziewczyna...

(*Ildefons wzdycha*).

Bój się Boga! Miéj rozum, odepchnij pokusy.

ILDEFONS (*pieszczotliwie*).

Stworzona na pieszczoty, figle i całusy;
Prześliczna, zręczna w ruchach, podobna do łani!
Ach!...

P. WOJSŁAWSKA.

Niéma téj dystynkcyi, miny wielkiéj pani
Jak Helena.

ILDEFONS.

Dziecińtwo! Skóra się otrząsa!

P. WOJSŁAWSKA.

Patrzcie, stary na taką karyerę się dąsa!
Szczęście samo idące, rzuca bez zasady:
Źle wyjdziesz, jeśli mojéj nie posłuchasz rady!

ILDEFONS.

Ecoute, a ten ekonom, coś mi podejrzany,
Trochę nadto łaskawie przez nią traktowany,
Nie wnijdzie on nam w drogę?

P. WOJSŁAWSKA.

Właśnie co mnie trwoży.
Byłby to cios okropny! Straszliwy sąd Boży!
Człowiek młody, przystojny i wiele ma sprytu;
Dziewczynie nie potrzeba więcéj do zachwytu.
Niepodobna by mogła siebie tak poniżać,
I aby on śmiał do niéj w ten sposób się zbliżać;
Badałam ją potrosze, lecz zręczna niezmiernie,
Tak mi się wykręcała zgrabnie, filuternie,
Że nie mogłam dopatrzéć, co tam w sercu na dnie,
Lecz po trochu się dojdzie, po trochu odgadnie;
W samą porę przybyłam, by pozrywać siéci:
Helena nie przezorna, sama w przepaść leci.
Jakże można pozwalać? Co jest niesłychaném!
Na tête à tête tak długie, panienki z młodzianem!

ILDEFONS.

Te lekcye jéj zanadto przypadły do smaku.

P. WOJSŁAWSKA.

Trzeba o niebezpiecznym tym pomyśléć ptaku.
Helena nie przezorna!

ILDEFONS.

To prawie ślepota!

P. WOJSŁAWSKA.

Dla ciebie pożądana taka w żonie cnota:
Nie ujrzy nigdy daléj jak koniuszczek nosa.

ILDEFONS (*śmiejąc się*).

Ty za to przejrzysz zdala, w tyle i z ukosa.
Nie lubię ja pod twoją zostawać kontrolą,
I nieraz mi już w życiu, byłaś w oku solą.

P. WOJSŁAWSKA.

Tymczasem, chciéj posłuchać, bądź umiarkowany,
Raz przestań motylkować, braciszku kochany!
Potrzeba nam przytułku, straciłeś me mienie,
Dziś pamiętać i o mnie zniewala sumienie.
A z Heleną jedynie, powiadam otwarcie
Mogę zgodzić się w domu, mieć u niéj oparcie.
(*Ildefons milczy,—po chwili*):
Tymczasem Ildefonsie, przéjdźmy tam do sali,
Podejrzanéj nauce przyjrzeć się z oddali.
(*Wychodzą*).

SCENA VI.

STANISŁAW (*wchodzi zamyślony głęboko*).

Z natłoku myśli, czuję prawie zawrót głowy...
Potrzeba mi wystąpić w okres życia nowy.
A jestem nagabnięty, nieprzygotowany.
Dwie mam drogi przed sobą... lub zwalczać Tytany!
Lub złamać własną istność! Gorące pragnienia,
Wszystkie słodkie nadzieje i wszystkie marzenia.
Dziwna, jak cała istność człowieka
Mogła zawisnąć od téj dziewczyny!
Jak cień sunąłem w jéj ślad z daleka
Żyjąc rozkoszą jednéj godziny.
Jedna godzina, raju otwarcie,
Ona tak blizko méj mowy słucha;
Patrzyłem na nią, długo, uparcie
Zlewałem z duchem mojego ducha.
Czerpałem zdroje szczęścia, pociechy,
Albo z rozpaczy padł bez pamięci,
Jeżelim spotkał słodkie uśmiechy,
Albo dopatrzył cienia niechęci...

ANNA (*wchodząc*).

Panie Stanisławie,
Gdzie pan dziś myślą jesteś? Pewno nie w Lubawie:
Lekcya ni to ni owo, zerwałeś się, zbiegłeś,
Wypracowania mego nawet nie spostrzegłeś.
A ja się wysadziłam, chciałam pana zdumiéć:
Co panu jest? Doprawdy nie mogę zrozumieć.

STANISŁAW (*cofając się*).

Pani, lepiéj nie pytaj...

ANNA (*przekornie*).

Właśnie będę pytać,
Aby na odpowiedzi zręcznie pana schwytać.
(*z przymileniem*).
To pięknie, mówić do mnie: nie pytaj: to pięknie,

STANISŁAW.

Może się pani zrazi, a może przelęknie...
Są prawdy, które lepiéj, by wiecznie więzione
Tu... pieczęcią milczenia... by wiecznie tajone
Poszły z nami do grobu! Dobra, droga pani!

ANNA.

Dziwne wzruszenie pana moje serce rani.
Opowiedz mi, co panu? Chcę przybiedz z pociechą:
Każda twa boleść znajdzie w mojéj duszy echo.

STANISŁAW.

Ja muszę ztąd odjechać.., boli mię rozstanie...

ANNA (*żywo*).

Dokąd, dokąd odjeżdżać? Na długo mój panie?

STANISŁAW.

Na długo: bez powrotu.

ANNA (*zakrywając twarz rękami*).

O Boże! O Boże!
(*po chwili*).
O nie, pan nie odjedzie; nie, to być nie może.
Lecz co panu się stało? O! proszę, bądź szczery..!

STANISŁAW.

Po co tak do mnie mówić? Pani zapomina,
Żem sługa twojéj ciotki, żem nie z równéj sfery..!

ANNA (*śmiejąc się*).

Nic nie rozumiem wcale, bredzić pan zaczyna;
Nie słucham o wyjeździe: nic z tego i kwita.

STANISŁAW.

Pani, jak płoche dziecię śmieje się i bawi,
A we mnie serce pęka i z bólu się krwawi.

ANNA (*patrząc mu w oczy*).

Więc czemuż tajemnica dotąd nie odkryta?

Tak prosiłam gorąco... A teraz gdy widzę,
Że pan cierpisz, doprawdy, za mój śmiech się wstydzę.

(*podaje mu rękę*).

Przepraszam, o przepraszam.
Mimo własnéj woli
Musisz pan opowiedzieć co ciebie dziś boli,

(*wpół z płaczem*).

Lub będę, będę zaraz jak mazgaj płakała.

STANISŁAW.

O pani! Tyś zasłonę sama rozerwała...
Gdy w przyjaźni siostrzanéj darzysz mię ufnością,
Ja ciebie ukochałem gorącą miłością!
A więc muszę opuścić na zawsze te progi.
Może zdala zapomnę...

ANNA.

Nie, nie, Boże drogi!
Na myśl wiecznéj rozłąki serce u mnie pęka.

STANISŁAW.

Choć dzieli nas przeznaczeń tak potężna ręka,
Gdy zechcesz, możem wszystkie zapory pozrywać!
Tak, nie mogę utaić, i nie chcę ukrywać:
Mamy przed sobą walki. Iść przeciw prądowi
Musimy wypowiedzieć wojnę przesądowi!
Zwyciężyć twéj rodziny pogląd na świat ciasny,
Jéj dziwne uprzedzenia i interes własny.
Gdy zabraknie odwagi, będziesz mi złorzeczyć:

ANNA.

O nie mów tak, mój panie! Bo muszę zaprzeczyć:
Nie widzę między nami takiego rozdziału.

STANISŁAW (*całując jéj ręce*).

Twe słowa mię unoszą, przywodzą do szału!
Ach! nie wiem w jaki sposób składać za nie dzięki!
Więc oddajesz mi serce? Nie odmawiasz ręki?

ANNA.

Ja nie wiém co mię czeka! Czy ja dobrze robię,
Lecz jam twoja na wieki! Chyba tylko w grobie
Zdołają nas rozłączyć.

STANISŁAW.

Pani ma kochana!
Nie śmiałem o tém marzyć, nawet dzisiaj z rana.

Lękam się niebezpieczeństw dla twego ustroju:
Czemuż tobie nie daję z miłością pokoju?
Dlaczego w szczęsne życie ciężki bój przynoszę.
O! ta myśl zdoła zatruć téj chwili rozkosze!
Łagodne, wdzięczne dziecię, do szczęścia stworzone!
Przezemnie pierwszym życia cierniem ugodzone!

ANNA.

Nie mów tak, jam szczęśliwa, jak nigdy nie byłam;
Oh! ja o panu nieraz, nieraz już marzyłam.
Nie zdając sobie sprawy, z tęsknotą tajemną
Ścigałam myślą obraz... Tyś zawsze był ze mną!

STANISŁAW (*obejmując ją*).

Oby Bóg twoją przyszłość szczęściem uweselił!
Oby nas los okrutny nigdy nie rozdzielił!
Byśmy zawsze złączeni!... Na wieki!.. (*odsuwając się*) Niestety!
Nie rychło Anno droga staniemy u mety!
Tyś bogata!.. Nic nie mam, tylko własną pracę;
Przodkowie twoi mieli dobra i pałace,
A moi w skromnym dworku małe mieli włości.
W oczach świata zbyt wielkie są to nierówności!
Oh! góry nieprzebyte...

ANNA.

Zbyt się trwożysz panie;
Ciocia dobra, kocha mię: na wszystko przystanie.

STANISŁAW.

Nie łudź się o najmilsza! Walczyć bądź gotową!
Wszak onaby wolała mieć z ciebie synową.
Mdła pieszczotliwość zniknie, rzeczywistość twarda
Występuje w arenę.

ANNA.

Ja żoną Edwarda
Nigdy, nigdy nie będę; nikt zmusić nie może,
Ażebym dobrowolnie pchała w serce noże.
Żadną mię nie zawiodą siłą do ołtarza!
Jakiż twój umysł zlękły straszne widma stwarza!

HRABINA (*wpadając na scenę*).

Mój syn przyjechał, Edward: co za niespodzianka!

(*wybiega*).

STANISŁAW (*do Anny*).

Otóż z wieścią szczęśliwą, szczęśliwa posłanka!

Ach! to mi niespodzianka! Burza się gromadzi,
Ten człowiek nam z pewnością nieszczęście sprowadzi.
Czuję w nim przeciwnika.

ANNA.

Proszę, bądź spokojny!

STANISŁAW (*ponuro*).

Bądź spokojnym, gdy przepaść leży pod nogami!
Bądź spokojnym, gdy gromy huczą nad głowami!
(*Milczy z załamanemi rękami*).

SCENA VII.

Ciż.—P. WOJSŁAWSKA.

Jakiż ten twój kuzynek miły i przystojny!
Nie pójdziesz go przywitać?

ANNA.

Pewno nie wypada.

P. WOJSŁAWSKA.

Owszem, owszem: Helenka będzie bardzo rada.

ANNA. (*patrząc na Stanisława*).

Ach! Niemasz nic pilnego; lepiéj późniéj: potém.

P. WOJSŁAWSKA.

Nie byłabym sądziła; przy twém sercu złotém,
Zkąd oziębłość dla syna drogiego Helenki?

STANISŁAW (*do siebie*).

Otóż pierwsze ataki do serca panienki
Będą bić w czułą strunę, w tkliwe przywiązanie.
Komedya rozpoczęta! Jakie rozwiązanie?

P. WOJSŁAWSKA (*cicho do Anny*).

Po cóż on tutaj siedzi? Jaka jego sprawa?
Congediez le donc ma chère.

ANNA (*żywo*).

Co? Ja nie mam prawa...

P. WOJSŁAWSKA (*półgłosem*).

Nie plątać się w rodzinę, delikatność każe;
W scenach czulszych, bywają wstrętne obcych twarze.
(*Widząc że Stanisław bierze gazety, rusza ramionami*).
Voyer-vous donc ce que c'est, spoufalić un tel,
Rzecz pójdzie coraz daléj; voyez c'est naturel;

Potém gotów cię uczcić jeszcze swą miłością;
Nie gniewaj się: ostrzegam z całą życzliwością.

(*do siebie*).

Wyraźne pomięszanie, nie wiem co ma znaczyć,
Czyli niém oburzenie, czy miłość tłumaczyć.

ANNA (*do siebie*).

Ach! zaczynam pojmować, co mnie daléj czeka!

P. WOJSŁAWSKA.

Uprzejmość dla takiego jest zgubną człowieka,
Próżno w głowie mu psuje i pokój zamąca.

(*do siebie*).

Coraz więcéj wzruszona, prawie cała drżąca.

(*głośno, biorąc jéj rękę*).

Z Edwardem nie potrzebna za to twa ostrożność.

STANISŁAW (*do siebie*).

Jak chytrze chwyta nitki dostojna wielmożność!

P. WOJSŁAWSKA.

Helena ciebie kocha jak swą córkę własną;
Puis, vous êtez donc cousins. Andziu, a więc jasno,
Nie trzeba być lękliwą jak dzika wieśniaczka,
Która nim słówko rzecze, wprzódy spiecze raczka;
Lecz co tobie kochanko? Tak jesteś wzruszoną,
Milczącą tak uparcie, dziwnie rozstrojoną?

SCENA VIII.

Ciż.—HRABINA rozpromieniona prowadzi za rękę EDWARDA, późniéj ILDEFONS.

HRABINA.

Nie wiém, czy droga Andzia sobie przypomina
Wesołego Edwardka, twojego kuzyna?

ANNA (*podając mu rękę*).

Pamiętam, choć inaczéj pan wtedy wyglądał.

HRABINA.

Pan, pan; onby inaczéj cię przywitać żądał.

EDWARD.

Wszak w Polsce pokrewieństwo sięga dość daleko?

P. WOJSŁAWSKA.

Wzrośliście jak rodzeństwo, pod jedną opieką.

EDWARD (*chce ją w twarz pocałować, gdy Anna się cofa, całuje jéj rękę*).
Nie lękaj się kuzynko! Elle est un peu sauvage.

P. WOJSŁAWSKA.
To właściwe, mój hrabio, na wsi, à son age.

EDWARD (*do Ildefonsa*).
Polki słynne z pruderyi; nic nad Paryżanki!

P. WOJSŁAWSKA.
Dzień po dniu spotykają szczęsne niespodzianki:
Wczoraj brat mój przyjechał.

HRABINA.
To za długie chwile
Przykrości, nudów, zsyła Bóg pociechy tyle!

ILDEFONS.
A cóż Paryż, kochanka zapewne w żałobie?
Nie jedne oczka płaczą.

EDWARD (*z uśmiechem*).
Nie podchlebiam sobie.

ILDEFONS.
Lecz ja wiem jak to bywa.

EDWARD.
Pan po sobie sądzi,
Szczęśliwy jeszcze panie, kto się tak urządzi
Że po nim płaczą ludzie. Gdzie Bogiem pieniądze,
Miłość płatna, za złotem wszystkie dyszą żądze,
Tam łzy chyba nie znają.

ANNA.
Ach to obraz piekła!
Od takiego Paryża, o, jabym uciekła.
Jak można w nim przepędzać, przeżyć tyle czasu?

ILDEFONS.
Wiele, jako w stolicy tam zgiełku, chałasu,
Na tartar nie wygląda jednak Paryż wcale,
Ma foi, non, chère comtesse. Croyez, co za bale!
Ah! j'étais hors de moi, na widok tych strojów,
Tych kaskad dyamentów, wytwornych pokojów,
Tych sylfid pląsających z niewymowną gracyą...

P. WOJSŁAWSKA.
Jednak te wszystkie cuda, tak, Andzia ma racyą
Nie są bez stron ujemnych; obrzydliwa szpetność,
I obyda, nurtują tę pozorną świetność.

Sam to nieraz mówiłeś do mnie w oburzeniu:
Dlaczego dziś wychwalasz w takiém uniesieniu?

ILDEFONS.

Tak, zapewne...

EDWARD.

W tém piekle żyłbym wieki całe,
Tam życie w pełni kipi, wielkie i wspaniałe;
Tam w ciągłym nowych wrażeń, wypadków natłoku
Można przeżyć, doświadczyć więcéj w jednym roku,
Niż na wsi wegetując nawet długie lata;
Tam ognisko, tam serce jest całego świata!
Tam uczysz się poznawać, zgłębiać na wskroś ludzi!
Tam cię sentymentalność, poezya nie złudzi.
Rzeczywistość panuje, rzeczywistość naga!
Ta, do pojęcia prawdy życia dopomaga!

ANNA (*patrząc na Stanisława*).

Panegiryk głoszony z niezwykłą wymową
Nie przekonał mię wszakże; owszem, każde słowo
Budziło oburzenie i uczucie wstrętu.
I wątpię aby można wśród tego odmętu
Odnaleźć prawdę życia, perłę wśród śmietniska,
Tam gdzie wszystko pozorem, wszystko fałszem błyska;
Gdzie się żyje z dnia na dzień jakby na wystawie:
Czyliż nie mam słuszności, panie Stanisławie?

STANISŁAW.

Zapewne, jestto szukać harmonii w chaosie,
Lub nad prawdą rozmyślać w gorejącym stosie!

HRABINA (*pomięszana*).

A, przepraszam... przedstawić pana zapomniałam:
Pan Orłowski, o którym tyle ci pisałam...
(*Młodzi ludzie kłaniają się sobie obojętnie*).

ILDEFONS (*cicho do siostry*)

Vois-ta ma chère, la chose, serdecznie mię bawi
Wkrótce nam swych lokai hrabina przedstawi.

P. WOJSŁAWSKA (*do brata*).

Mnie nie bawi, przeciwnie, nikt nie wyobrazi
Combien cette scène ridicule przygniata mię, razi,
Jaka słabość Heleny! Oto w jedném słowie
Ten nieznośny zuchwalec przewrócił im w głowie.

(Zasłona spada).

AKT II.

Salon wielki, wspaniały, przy zastawionym suto stole siedzą: najpierw Pani Wojsławska z jednéj strony, obok niéj hrabia Miłosławski; z drugiéj Anna, za nią Edward; naprzeciw hrabina, obok Ildefons i Stanisław.

Scena I.

HRABINA.

Chciałabym Cycerona posiadać wymowę,
By wyrazić mą wdzięczność, za dowody nowe
Łaskawości twéj hrabio. Dziś twe imieniny,
Wolisz je z nami spędzić, niżli wśród rodziny:
Myśmy na tyle względów, nic nie zasłużyli.

HRABIA.

Tak dawno nie widziałem pani i pupilli.

ANNA.

Ja doprawdy, wujaszku, bez ciebie tęskniłam,
Nieraz za Chojnicowem myślami goniłam:
Wierz mi dobry wujaszku.

HRABINA.

Czemuż hrabio drogi
Nie uprzedziłeś pierwéj, że raczysz me progi
Zaszczycić swą bytnością; bo inne przyjęcie
Znalazłbyś i gościnność.

HRABIA.

Co masz za pojęcie
Dziwne hrabino o mnie; wszak wiesz, że prostota,
Skromność są mi najmilsze: może jestto cnota,
A może wy dziwactwem to we mnie zowiecie.
Odrębne mam pojęcia o życiu, o świecie:
Mam do zbytków, świecideł, wstręt niepokonany.

P. WOJSŁAWSKA.

Hrabia z surowych zasad daleko jest znany:
Hrabia chowasz pieniądze na wznioślejsze cele.

HRABINA.

Pan hrabia w okolicy, tu stoisz na czele,
Każdy o tobie mówi ze czcią, uwielbieniem!
Jakżem rada, że syn mój za piérwszém wstąpieniem
Do kraju, poznał pana, wzór obywatela!
Słońce, które promieńmi chojnie nas obdziela!

HRABIA.

Przesadzacie się panie w pochlebstwach, grzecznościach,
Pan Edward po paryzkich, lekkich znajomościach
W twardém obejściu naszém nie może smakować;
Nam potrzeba oszczędzać, uczyć się, pracować;
Paryzkie zbytki młodzież psują, bałamucą:
Nudzą się i marnieją gdy do kraju wrócą.

HRABINA.

Właśnie, poznanie takich jak pan hrabia ludzi,
Zamiłowanie w pracy pewno w nim obudzi.
Gdybyś nie był łaskawie, nas hrabio uprzedził,
Mój syn w tych dniach z pewnością byłby cię odwiedził.
Przez długie lata życie tak mi się składało,
Że smutkiem, przykrościami tylko obdarzało;
Lecz za to teraz niebo! jakże chojnie darzy!
Tyle drogich ujrzałam wkoło siebie twarzy.

P. WOJSŁAWSKA (*do Anny*).

O droga Andziu, słuchaj, mogę ci zaręczyć,
Ty jedném zdołasz słówkiem to szczęście uwieńczyć:
Ty tylko jedna Andziu.

EDWARD.

Ty możesz kuzynko,
Lecz czemu na mnie patrzysz z taką kwaśną minką.

ANNA (*niechętnie*)

Nie lubię allegoryi.

P. WOJSŁAWSKA.

Będzie szczera mowa,
Zechciéj tylko dosłuchać ostatniego słowa.

EDWARD.

Więc mam mówić otwarcie?

ANNA (*kwaśno*)

Nie jestem ciekawą.

EDWARD.

Dlaczego jesteś dla mnie, tyle nie łaskawą?

HRABIA (*podnosząc toast*).

Bodajby się spełniły hrabino, życzenia
Twego serca, a którym nie dam dziś imienia!

(*Wszyscy piją przywtarzając prócz Anny*)

EDWARD (*do Anny*)

Czemu nie powiesz amen?

ANNA (*przykładając do ust kielich*).

Owszem, piję zdrowie.

EDWARD.

O co innego chodzi... Niech kuzynka powié.
Dlaczego dla méj matki taka dziś niechętna?

ANNA.

O nie, nie, dobroć cioci zawsze mi pamiętna.
Względem niéj nie chciałabym, nigdy, nic przewinić.

P. WOJSŁAWSKA.

Cependant ma bien-aimèe, nie chcesz nic uczynić
Coby mogło Helenie być teraz przyjemne,
A swoją oziębłością rzucasz plamy ciemne
Na słońce jéj radości.

ILDEFONS (*wstając z kielichem*)

Pozwolicie panie,
Że na mnie... ja zabieram na siebie zadanie,
W imieniu tego grona, hrabiemu winszować
I wyrazić uczucia szacunku, przyjaźni
Któremi tu przejęci...

EDWARD (*śmiejąc się*).

Mówże pan wyraźniéj.

ILDEFONS (*kończąc*)

Choć mowa niezbyt płynna, chciéj hrabio darować,
Pozwól, niech za pomyślność ten toast wychylę.
(*Wszyscy piją*).

ANNA.

Oby Pan Bóg wujaszku, dał ci szczęścia tyle,
Ile pragnę dla ciebie.

HRABIA.

Dziękuję ci dziecię,
Ja również powodzenia życzę ci na świecie.

ANNA (*smutnie*).

Nieśmiem w spełnieniu życzeń już nadziei żywić,
Losby mię nie potrafił łatwo uszczęśliwić:
Jestem wymagającą.

HRABINA.

Ty wymagającą?
Doprawdy, nie wiém o tém.

P. WOJSŁAWSKA.

Andzia jest marzącą:

Takim główkom szalonym, gwiazdki się zachciéwa,
A najbardziéj owocu z edeńskiego drzewa.

EDWARD.

Marzycielstwo wyśmiane w wieku dziewiętnastym:
Dziś panienki realne, już w roczku piętnastym,
Czternastym, trzynastym.

HRABIA.

Chwała jegomości!
Piękneś w Paryżu zrobił widzę znajomości.
Bez marzeń, wnet do życia brakłoby zasobu,
Marzym o przyszłém życiu wstępując do grobu.
One czynią że ziemię rzucamy z weselem:
Któż z nas nie był i nie jest dotąd marzycielem?

EDWARD (*do Ildefonsa*).

Ta Polska, kraj odmienny, wszystko tu dziwaczne!

ILDEFONS.

Ależ bo paradoksa wyrzucasz rozpaczne!

EDWARD (*szyderczo*).

Więc pan marzysz? Doprawdy, z tém ci nie do twarzy.

STANISŁAW (*patrząc na Annę*).

Są istoty, których los łaskami nie darzy,
Którym szczęście się wcale, lub rzadko uśmiecha:
Dla tych senne marzenia to cała pociecha.

EDWARD.

Wolę inne pociechy, lecz z rzeczywistości,
Dobrą pieczeń naprzykład.

ILDEFONS.

Ty jesteś kość z kości
Prawy syn twego ojca...

EDWARD (*cynicznie*).

Czyś pan wątpił o tém?

ILDEFONS.

On też wszystko wyszydził i pomieszał z błotem.

EDWARD (*do Anny z udaną sentymentalnością*).

Chciałbym wiedzieć kuzynko, o czém się marzyło?

ANNA (*udając śmiech z wewnętrznym gniewem*)

Aby najmniéj młodziczy takich jak ty było!

EDWARD (*trochę zmieszany*).

To komplement nie lada!! To grzeczna osoba
I cóż się tak kuzynce we mnie nie podoba?
Czyż nie umiem dość zręcznie, dowcipnie cię bawić?
Powiedz kuzynko, bym mógł prędko się poprawić.

ANNA (*tłumiąc łzy*)

O, właśnie mnie twój dowcip wiedzie do rozpaczy!...

EDWARD.

Tak? Lecz ty masz łzy w oczach? Andziu co to znaczy?
(*Anna wstaje i odchodzi*).

HRABINA.

Draźnisz ją dowcipkami.

P. WOJSŁAWSKA (*cicho do Edwarda*).

Ona kocha pana,
Lecz trochę rozmarzona, rozegzaltowana,
Nie znosi twych żarcików. Dziewczętom właściwa
Sentymentalność panie.

EDWARD.

To Polka prawdziwa:
Francuzki lubią dowcip, wesołe żarciki;
(*ciszéj*)
Nie cieszą mię, wyznaję, te śmieszne wybryki!

P. WOJSŁAWSKA.

To budzących się uczuć, właściwe symptoma,
Miłość jak nimfa z piany, czysta, nieświadoma
Budzi się w jéj serduszku.

EDWARD.

Dziwnie się objawia
Ta miłość, którą pani prześlicznie wystawia,
To dąsem, to przekorą, a nareszcie łzami.
Nie; w końcubym zwaryował, widzę, między wami.
(*Wszyscy wstają od stołu, p. Wojsławska podaje rękę hrabiemu, hrabina Ildefonsowi, młodzi idą za niemi, lokaje zostają*).

SCENA II.

JAN, ANDRZÉJ i kilku ze służby.

JAN (*siadając przy stole*).

Siądźno, panie Andrzeju, teraz na nas pora:
(*do chłopców*)
Podajcieno sztufadę, i resztki indora;

Buteleczki nie próżne, użyjem do sytu:
Bogu dzięki że państwu brakło apetytu.

ANDRZEJ.

Jakto? I nikt nie przyjdzie tego tu pochować?

JAN.

A niechże Bóg zachowa! No, proszę skosztować.

ANDRZEJ.

Ho, ho, to uwas panie jest inny porządek!
A to się mnie podoba, to mi jest rozsądek!
To już wiész przecie bratku, że u hrabiów służysz.

JAN.

U was czy nie tak samo?

ANDRZEJ.

Panie Janie, bzdurzysz!
Pies niéma co wylizać, wszystko pochowają,
Resztki obiadu, wina, do kupy zlewają.

JAN.

To haniebnie, jak widzę jest u was do czarta!

ANDRZEJ.

Możesz myśléć co taka panie służba warta.
Prawda, że płacą dobrze i na zawołanie.

JAN.

Z tém to u nas przeciwnie. Czy boskie skaranie?
Gdy prosisz o zasługi nigdy grosza niéma.

ANDRZEJ.

No, państwo niby szumne, tak się to nadyma,
A kieszenie golutkie. U nas bo inaczéj,
Człek niczego nie liźnie, ani się uraczy,
Ale chleba dostatek! Nie zgorzéj, nie zgorzéj,
Żona, dzieci w wygodach, dobytek się mnoży.

JAN (*wzdychając*).

U nas pożal się Boże! (*wskazując na galony*).
Człowiek złotem świeci,
Za to żona bez sukni i w łachmanach dzieci.
Mam ci rewers to prawda, lecz kiedy dostanę,
Mnie zda się że to państwo (*dmucha*) w puch będzie rozwiane!

ANDRZEJ.

Nie kłopocz się braciszku, toć pańskie ostatki
Są lepsze niż szlachcica zwyczajne dostatki!
Stare przysłowie uczy.

JAN.

Daj Boże! Daj Boże!

ANDRZEJ.

Odbierzesz swą należność jak Bóg dopomoże,
Bo ja coś kombinuję i pewno nie zbłądzę;
Edward poślubi Andzię i będą pieniądze!

JAN (*podnosząc kielich*).

Wypić panie kochany na szczęście się godzi!
Niech twe słowa się sprawdzą! Wiwat państwo młodzi!

ANDRZEJ.

Wiwat należność twoja! Kupisz folwark bratku,
Będziesz sobie szlachcicem, hrabią na ostatku:
Ja do śmierci już będę w liberyi chodził,
Bo mi z tém najdogodniéj, bom się do niéj zrodził.
Panisko nasze nie złe, choć każe pracować,
Sam utyka i nie da nikomu próżnować.

JAN.

Co mi w żaden się sposób nie chce w głowie zmieścić,
Jako hrabia tak wielki może się bezcześcić
Pracą, po ekonomsku. Może rano wstaje?

ANDRZEJ.

Jakże? Staroszlacheckie u nas obyczaje,
Śniadanie jest o siódméj.

JAN.

No proszę, no proszę,
Ja sam o téj godzinie ledwo się podnoszę.
O południu śniadanie, obiad o téj porze,
Tak bywa na hrabiowskim każdym wielkim dworze.
Wytłumacz mi przyczynę mój panie Andrzeju,
Przecież w głowie hrabiemu nie braknie oleju,
Nie z chudych też pachołków, ale jest pan z panów:
Czemuż żyje opacznie? Tylko się zastanów!

ANDRZEJ.

Dużoby o tém gadać; hrabia rzecz wykłada,
Jako czasy są inne, pracować wypada
Każdemu, czy bogaty, czyli téż ubogi,
Że świat cały na takie teraz wchodzi drogi;
Że tylko w jednéj Polsce równe jest próżniactwo,
A z tego biéda, głupstwo i wszelkie łajdactwo.

JAN.

Toć może jest w tém słuszność. Wszak wielcy panowie
Wychodzą na biédaków; niechże mi kto powie,
Co znaczą tacy państwo jak ci co tu siedzą,
Naszą biédną hrabinę do reszty objedzą.
Piękne mieli majątki, a dziś wieczna biéda,
On ostatnią kiacz swoją jako słyszę sprzeda.

ANDRZEJ.

Nasz hrabia ją kupuje.

JAN.

Tak, tak, tak słyszałem,
Otóż co mu zostało po bogactwie całém!
Z tém wszystkiém dziwnie jakoś, kiedy taki hrabia
Żyje jak szlachcic prosty co to się dorabia.

SCENA III.

Zmiana; mały buduar wytworny.

ILDEFONS. — P. WOJSŁAWSKA.

ILDEFONS.

Voyez vous, ne l'ai je pas dit, wszystko idzie sprzecznie;
Ona nie chce Edwarda, ścina go bajecznie.

P. WOJSŁAWSKA.

Lecz kocha Stanisława, to rzecz niewątpliwa!
Jak powiedziéć Helenie, ona tak szczęśliwa,
Tak radosna buduje swe zamki na lodzie;
Jak powiedziéć o przykréj, dotkliwéj przygodzie?

ILDEFONS.

Bagatelle! Ma chère Vanda, ot może go lubić,
Une sympathie, lecz nie to, by chciała zaślubić;
Un beau garçon ma foi!...

P. WOJSŁAWSKA.

Nie pozwolim na to,
Nigdy! Póki ja żyję! Nie! Nawet sam Kato
Nie był tak niezbłagany, twardy, nieugięty,
Jak ja, gdy przyjdzie walczyć dla idei świętéj;
Serce pęka, gdy patrzę jak arystokracya
Nasza co dzień upada.

ILDEFONS.

Jest racya.

P. WOJSŁAWSKA.

Jest racya?
A któż winien jak nie wy? Tak zobojętniali
W najświętszych obowiązkach, chłodni i ospali
Nie czujecie, że w sprawie dziedzicznéj a wielkiéj,
Solidarności trzeba! Użyć broni wszelkiéj;
Nie wahać się przed żadną, powiadam przed żadną!
Chociażby się wydała z pozoru szkaradną!
Lecz wam dzisiaj petite crevés, próżno mówić o tém!
Wy gonicie za fraszką, uciechą i złotem,
Obojętni na resztę! Nie lepsza Helena!
Zelektryzuje ciebie może jedna scena;
Wpadłam na ślad rendez-vous. Ujrzym zalecanki,
Ukryjmy się starannie ot tu za firanki.
(*Pociąga brata i ukrywają się*).

SCENA IV.

ANNA.—STANISŁAW.

ANNA (*rzuca się na kanapkę przyciskając czoło*).
Ach! jak jestem znużoną, jak mię bolą skronie!

STANISŁAW (*stając przed nią*).
Czemuż ja cię nie mogę utulić na łonie?
Otoczyć cię najmilsza, po mężku opieką,
Wstyd rozpala mi lica, drży łza pod powieką.
Radbym wypchnąć natrętów! Potargać intrygi
Nędzników, co z pochlebstwy biegną na wyścigi!

ANNA.
Ciszéj! Na Boga ciszéj! Ściany mają uszy.

STANISŁAW.
Więc dobrze, niech słuchają! Niech je grom rozkruszy!
Niech rozsypią się w gruzy, ukażą nas światu!
Dosyć skrytych tajemnic! Dosyć udawania!
Nie zawiodą daleko ni łzy, ni wzdychania.
Trzeba dłoń zranić kolcem, aby dostać kwiatu!
Potrzeba bój rozpocząć! Czy czujesz dość siły?

ANNA.
Twe słowa się boleśnie w mém sercu odbiły,
Do kroku stanowczego potrzeba rozwagi...

STANISŁAW.
Wątła, słaba dziewczyno, ty nie masz odwagi
Powiedzieć tym bogaczom, że chcesz najemnika!..
Arystokratom wyznać że ważysz swe losy
Związać z losem prostego jak ja śmiertelnika!

ANNA (*z bólem*).

O, nie mów tak mój drogi! świadkiem mi niebiosy,
Że nie słusznie posądzasz mię o takie winy.
Nie wstydzę się wyboru. Lecz... Boże jedyny!
Jak z tymi, których kocham przykro bój zaczynać!
Wszystkie najdroższe z dawna porozrywać związki
I podeptać wdzięczności winne obowiązki.
Ona matką mi była, nie chciéj zapominać!

STANISŁAW (*gorzko*).

A więc idź za Edwarda! Jam w rodzinne koło
Wplątał się nie potrzebnie! Słuszna na mnie kara!
Bom opłótł wieńcem z ciernia twe niewinne czoło,
Masz słuszność, nie dobrana wcale jest z nas para!
(*roztkliwiając się*).

O Anno, błogom marzył! Dzięki za marzenie!
Za chwil kilka pamiętnych, za to upojenie
Będę cię całe życie kochał, błogosławił,
Bom poznał co to szczęście, choć serce zakrwawił!

ANNA (*uroczyście wznosząc rękę*).

Przysięgam ci na Boga co patrzy z wysoka,
Że miłość ma dla ciebie wieczna i głęboka
Starga wszystkie zapory... I twoją jedynie
Żoną zostanę... twoją...

STANISŁAW.

Wyrzekłaś nie bacznie!
Słowo przysięgi, luba, tak lekko wypłynie,
Lecz obarcza sumienie, wkrótce ciążyć zacznie.
Pożałujesz być może, a tam, tam już w górze,
Te słowa trwaléj wryte niźli na marmurze.

ANNA.

Ach! podobna nieufność smuci mię, obraża.
Czyż nie czynię ofiary ze wszystkich świętości?
Przysięgę chcę powtórzyć u stopni ołtarza,
Jak ją dzisiaj ślubuję w serca głębokości!

STANISŁAW (*biorąc jéj rękę*).

Więc pójdźmy tak złączeni wyznać miłość naszą!
Ty powiesz: Posłuchajcie! Oto mój wybrany!
Za nic nie złamię wiary w sercu ślubowanéj;
Łzy wasze mię nie zmiękczą, groźby nie ustraszą!
Więc chodźmy, chodźmy droga!

ANNA (*zakrywając twarz rękami*).

Jeszcze późniéj nicco...
Tu w głowie się przewraca... w oczach gwiazdki świecą...

STANISŁAW (*patrzy na nią chwilę, potem mówi*).

O nie! Ja przewiduję, my nie dojdziem celu,
Przy anielskich przymiotach i przy cnotach wielu
Jednéj ci niedostaje: odwagi do czynu.
Mdła jesteś jak gałązka w twych włosach jaśminu,
Spieszczono cię, zmiękczono w pańskiém wychowaniu,
Nie podołasz trudnemu na dzisiaj zadaniu!

SCENA V.

Ciż—EDWARD (*wpada, staje zdumiony*).

EDWARD.

A co? co? co to znaczy? Państwo tu oboje?
Tête-à-tête! Lecz nie nudna samotność we dwoje.
(*złośliwie*).
Co, nie prawdaż kuzynko?

ANNA (*seryo*).

Proszę mię zostawić
W pokoju, bardzo proszę.

EDWARD (*złośliwie*).

Więc wolicie się sami moi państwo bawić?
Chciałbym jednak posłuchać o czém gawędzicie.
(*Chwila milczenia*).
Andziu, mam prawo przestrzedz, że nie przyzwoicie
Z młodym człowiekiem saméj zostawać tak długo,
Jakkolwiek jest on niższym jakby twoim sługą.
(*Podaje jéj rękę i chce uprowadzić*).
Służę ci.

STANISŁAW (*błagalnie*).

Zostać chwilkę proszę, bądź łaskawą!

EDWARD (*z oburzeniem*).

Jak śmiesz pan o to prosić? I zkądże masz prawo?

STANISŁAW (*z mocą*).

Prawo jakie nadaje nam miłość kobiety.

EDWARD.

Co to jest? Co pan mówisz!

STANISŁAW (*dobitnie*).

Powiedziałem jasno,
Że miłość ukochanéj kobiety....

EDWARD (*z oburzeniem i złością*).

Niestety!
Nazbyt jasno! Ze zgrozy niechaj słońca zgasną!
Niech ukryją sromotę, hańbę w naszym domu!

(*do Anny*).

Ty milczysz? Nie pojmujesz zniewagi ogromu?
O! powiedz mu, że podły, bezczelny, że głupi!

STANISŁAW (*drżąc cały*).

Panie, taką obrazę chyba krew okupi...

EDWARD (*wściekle tupiąc nogą*).

Ktoś ty? Śmiesz o krwi mówić! Ja jak psa wypędzę!...

ANNA (*zbliża się do Stanisława i bierze go za obie ręce*).

Więc wypędź i mnie także! bo w świętéj przysiędze
Przyrzekłam jemu miłość.

(*Edward załamuje ręce, z za firanek wybiegają Ildefons i pani Wojsławska*).

P. WOJSŁAWSKA.

Coś rzekła? Szalona!
Czyż możem ci pozwolić lecićć prosto w zgubę?
O, zwróć się z nad przepaści, bo jest niezmierzona;
Biedna ciotka widziała w tobie szczęście, chlubę,
I w sercu swém żywiła szczęśliwe zamiary:
Ty za to jéj gotujesz boleści bez miary!

ILDEFONS.

Pani nie znasz ważności fałszywego kroku,
Nadzwyczajność ma tyle dla ciebie uroku,
Że dla niéj święcisz szczęście własne i rodziny.

P. WOJSŁAWSKA.

Ach! do czego prowadzą szaleństwa dziewczyny?

ANNA (*stanowczo trzymając ciągle ręce Stanisława*)

Przyrzekłam jemu wiarę, wyrzeczone słowa
Serce me do ostatka, do zgonu dochowa:
Nie silcie się odmawiać.

P. WOJSŁAWSKA.

Ty nie wiesz gdzie mierzysz!
Nie wiesz jak strasznym gromem Helenę uderzysz.

Zastanów się... czas jeszcze... O dziecko kochane!
Chcesz rzucać drogi życia kwiatami usłane,
Puszczać się na rozdroża. Chcesz podeptać szczęście:
Nigdy przystać nie możem na takie zamęście!

HRABINA (*sprowadzona przez Edwarda*).

Andziu! Andziu! Na Boga! Cóż ja usłyszałam?

ANNA (*przyklękając przed nią*).

O przebacz ciociu boleść jaką ci zadałam!
Proszę, błagam, nie chciéj mię od czynu odwodzić,
(*składając ręce*).
Niezmienne o cioteczko me postanowienia!
Nie chciéj drogi jedynéj mi do szczęścia grodzić?

HRABINA.

Jak mam przystać na twoje szalone zachcenia?
O Andziu! ty jak dziecko chcesz się ogniem bawić!

P. WOJSŁAWSKA.

Czyż można szalonemu w ręku miecz zostawić?

ANNA.

Ja nie jestem szaloną, lecz chcę być szczęśliwą!
Jemu serce oddałam, i on tylko może
Rozerwać nas na wieki łączące ogniwo!
(*wznosząc ręce do góry*).
Lub ty śmiercią rozdzielisz chyba Wielki Boże!

EDWARD.

Waryactwo bezrozumne! Nad wszelkie pojęcie!

HRABINA.

O Andziu, nie bądź głuchą na łzy, na zaklęcie!
O ukochane dziecię miéj litość nademną!
(*chwieje się*).
Mdło mi... umieram... Boże! jak mi w oczach ciemno.
(*p. Wojsławska i Anna chwytają ją i podtrzymują*).

P. WOJSŁAWSKA.

Twoje dzieło niewdzięczna!

ILDEFONS (*biorąc hrabinę wpół*).

Na wolne powietrze!
(*Wynosi ją, za nim idą p. Wojsławska i Anna*).

EDWARD (*do Stanisława*).

Taki widok nędzniku, niech cię na proch zetrze!

Widzisz, chytrość podstępna dokąd nas zawiodła!
Zachciałeś jéj posagu!

STANISŁAW (*z bolesném oburzeniem*).

O jakże myśl podła
Powstała w twojéj głowie! W chwili uroczystéj!
Sam chciałeś ją poślubić... lecz nie mówmy o tém,
Bo nie chcę się powalać twego serca błotem!
Przysięgam, od téj zbrodni jam jak anioł czysty!
Kochałem duszę piękną, anielskie oblicze,
Umysł wzniosły któremu gdym skrzydła odpętał,
Zawiódł mię jako Danta w niebo, Beatrycze;
Będę rajskie rozkosze na wieki pamiętał...
Choć...

EDWARD.

Poezyą złudziłeś, zmaniłeś dziewczynę,
Jako wąż się wśliznąłeś zdradziecko w rodzinę,
By potargać jéj szczęście, by pokój zamącić,
By dziecko z przeznaczonéj kolei wytrącić!
Lecz nic z tego nie będzie! Ona małoletnią,
(*złośliwie*)
Nie może rządzić sobą. Nigdy nie uświetnią
Naszéj familii związki takiego rodzaju.

STANISŁAW.

Odpłacać obelgami ja nie mam zwyczaju
Jak wy, co wychowaniem piękném się chełpicie!
Dla zmazania obrazy chętnie oddam życie!
Dziś do sądu hrabiego ja się odwoływam....

EDWARD.

Dobrze, dobrze, odchodzę, na sąd go przyzywam.

STANISŁAW.

Jemu honor powierzam i przyszłości losy.

EDWARD.

Dobrze, więc niechaj jego rozstrzygają głosy! (*odchodzi*).

SCENA VI.

STANISŁAW (*sam*).

Teraz próbę odbędziesz ty najszczersze złoto!
Stary hrabio zwieńczony już aureolą,
Ze swoją demokracyą, stoicką prostotą!
Ty orle nad małostki świata uniesiony,
Czyż cię na widok słońca oczy nie zabolą?
Czy powiesz zacny panie, że jestem szalony,

Śmiertelnik wznosząc oczy na magnatów córę!
Biedak na chléb powszedni pracujący sługa,
Skazany całe życie jak bydlę do pługa,
Żem śmiał swoje pragnienia podnosić tak w górę.
Ona mię opuściła, i nic przy rozstaniu
Nie rzekła, tak struchlała, jakby gołębica
Przez jastrzębi ścigana. Zjawienie—dziewica
Jako cień znikająca przy słońca powstaniu.

SCENA VII.

Tenże. Hrabia MIŁOSŁAWSKI i EDWARD.

HRABIA.

Z boleścią wysłuchałem zaszłe tutaj dzieje.
Odwołujesz się do mnie, jak słyszę młodzianie;
Sądzić teraz wyznaję, dość trudne zadanie,
Gdy ten miota się z gniewu, ta z boleści mdleje.
Jakiż sąd wydać mogę?

STANISŁAW.

Sąd nie będzie trudny,
Gdy pan hrabia odrzuci stronność uprzedzenia.

EDWARD.

Strzeż się hrabio, ten człowiek w mowie jest ułudny!

HRABIA.

Chcę sądzić wedle prawdy i wedle sumienia.
(*do Stanisława*).
Dlaczegoż jak człek prawy nie szedłeś otwarcie?
Czemuś działał w skrytości przed opiekunami?
Stawiałeś los dziewczyny na szalonéj karcie,
A jednak w tajemnicy przed światem, przed nami.

STANISŁAW.

Pan hrabia jesteś stronnym! Czyż słuszne wyrzuty?

EDWARD.

Słuszne, słowo honoru!

HRABIA (*do Edwarda*).

Nie mięszaj się wcale!
Język twój strasznym gniewem, zawiścią zatruty,
Za czarno rzecz maluje w zbytecznym zapale!
(*Do Stanisława*).

Nie słuszne, utrzymujesz, me zarzuty były?

STANISŁAW.

Jeślim hrabio zawinił, to zbytkiem pokory.
Nie marzyłem by moje chęci się ziściły.
Widząc że tutaj bóstwem próżność i pozory,
Czyż mogłem ja wystąpić w konkurentów rzędzie?
Ukrywałem mą miłość bom chciał milczéć wiecznie.
Nie wiedząc że me serce wzajemność zdobędzie!

HRABIA.

Pierwszy zarzut odbiłeś dobrze, dostatecznie.
Ale czując nierówność, po cóż po nią sięgasz?
W rodzinie miłość bratnią i zgodę rozprzęgasz!

STANISŁAW (*śmiało*).

W obec Boga, sumienia, niemasz nierówności!
Czyż warto się poświęcać dla takiéj miłości
Bratniéj, co za podmuchem lada się rozwiewa?
Znane mi do oporu tajemne pobudki:
Oto interes własny, wyznam bez ogródki,
W płaszczyk rodowéj dumy chytrze się odziewa;
Wszak zawsze tak bywało od początku świata?

HRABIA.

Wybornego znalazłeś w sobie adwokata!
Dzielny chłopiec jest z ciebie i arcy wymowny!
Gdyby na mnie zawisło, dałbym ci dziewczynę;
Lecz inaczéj wystąpić mam słuszną przyczynę:
Oddaj się zatém lepiéj na sąd polubowny.

STANISŁAW (*rzucając mu się w objęcia*)

Panu jak ojcu, ślepo me losy powierzam.

EDWARD.

Hrabio, oczom i uszom własnym nie dowierzam.
Jakże można tak hrabio?...

HRABIA (*trzymając rękę Stanisława*).

Prosiłem Edwardzie,
Byś nie mięszał się w sprawę. Zbyt jesteś gorący,
Ludzi i ich uczucia nadto masz w pogardzie;
Twój głos zamiast łagodzić staje się drażniący:
Nie potrzebą słów wiele, rzecz sama przemawia,
Bo wszakżeż Anna swoją miłość wam wyjawia?
Wiem, światby mię potępił, wyrzucał przez wieki,
Gdyby za mąż w ten sposób szła z pod méj opieki.

Lecz moja nad nią władza za lat trzy ustaje;
Gdy będzie pełnoletnią, nikt nie może wzbronić,
Ni ją przed jakiémkolwiek małżeństwem zasłonić:
Niech więc wtedy postąpi jak jéj się wydaje.

SCENA VIII.

Ciż. Pani WOJSŁAWSKA.

P. WOJSŁAWSKA.

Ledwie przyszła do siebie. O Boże! Okropność!
Poradź hrabio, co każe nam działać roztropność:
To zuchwalstwo! Bezczelność jest oburzająca!

HRABIA.

Lecz po cóż z armatami chodzić na zająca?

P. WOJSŁAWSKA.

Co? Co pan hrabia mówi?

HRABIA.

Chciałem ostrzedz panią,
Że zbyt wiele chałasu robisz z małéj rzeczy:
Złe słowa gorzéj jeszcze niźli sztylet ranią.

P. WOJSŁAWSKA.

Nie o małą rzecz chodzi, hrabia nie zaprzeczy.

HRABIA.

Ja zdanie twoje pani, poważam wysoce,
Lecz alarm, proszę wierzyć nic tu nie poradzi;
Prędzéj porozumienie, do celu sprowadzi.
Radzę czekać trzy lata: jeśli po téj zwłoce
Anna zostanie stałą, niezmienną w zamiarze,
Wtedy pobłogosławim zakochanéj parze.

STANISŁAW (*całując jego rękę*).

Jam posłuszny jak ojcu, choć długie trzy lata
Dla mnie będą wiekami.

P. WOJSŁAWSKA.

Tak pan Andzię swata?
Nie tę partyę jéj matka zapewne marzyła.
Biédna, biédna kobiéto! Gdybyś dziś ożyła!

EDWARD (*zacierając ręce*).

Więc rzeczy załatwione. Kiedyż zaręczyny?

P. WOJSŁAWSKA (*patetycznie*).

Cóż rzekną panie hrabio, przodkowie rodziny,

Czyż w grobach nie zapłaczą?

HRABIA.

A to jest zabawne!
Pani wierzysz, że w niebie są różnice stanu:
Jakiż katechizm głosi, takie brednie sławne?

P. WOJSŁAWSKA (*po namyśle*).

Jeden jednak warunek ja dokładam panu:
Przez trzy lata nie zgłosisz się do niéj ni razu.

STANISŁAW.

Niepodobna posłuchać pańskiego rozkazu!

P. WOJSŁAWSKA.

Jeśli miłość prawdziwą, szczere przywiązanie
Zyskałeś pan; nie słusznie obawiasz się próby.
Nie na dnie i miesiące składaliście śluby,
Ale na życie całe.

STANISŁAW.

Niechaj się tak stanie!
Trzy lata będę czekał, milczał, i...

P. WOJSŁAWSKA.

Więc zgoda!

HRABIA.

Dziś Andzia do małżeństwa trochę jest za młoda,
Za trzy lata to pora.

STANISŁAW.

Lecz sprawa honoru
Czeka jeszcze na sądy.

HRABIA.

Według mego zdania
Edward winien przeprosić...

EDWARD (*ponuro*).

Niech mię nikt nie skłania
Do przeprosin lub ustępstw.

HRABIA.

Chciałbyś więc z uporu
Sprawę krwawo zakończyć? -Późniéj wrócim do niéj,
A tymczasem zrobimy zawieszenie broni.

P. WOJSŁAWSKA.

Jeszcze jeden panowie przyjmijcie warunek,
Niech tajemnym zostanie zawarty stosunek

Do lat trzech. Czy dobrze? Co?

STANISŁAW.

I na to zezwalam.
Proszę Annie powiedzieć że jestem spokojny,
Że z ufną wiarą w przyszłość ja się ztąd oddalam,
Błogosławiąc za szczęście los na dzisiaj chojny!

(*P. Wojsławska i Edward odchodzą*).

HRABIA.

Dzielnyś chłopcze! Dalipan! Z całéj duszy życzę,
By niebo uiściło serc gorących chęci;
Wierzaj, że mi zostaną na zawsze w pamięci
Słowa pełne zapału i zacne oblicze.
Chciałbym nawet dopomódz, pragnąłbym pocieszyć:
Po tém co zaszło tutaj, nie możesz zostawać
W roli jakąś zajmował. By dzieło przyspieszyć,
Aby ludziom zgorszeniem, zgrozą się nie stawać,
Odmienne stanowisko potrzeba wyrobić:
Inne znaczenie w świecie sobie przysposobić.
Ja chętnie dopomogę pieniędzmi, wpływami...
Jednak rządcę zaślubić (mówiąc między nami),
Nie wypada dziedziczce sławnego imienia:
W świecie jeszcze panują różne uprzedzenia!

STANISŁAW.

Pokochała mię takim, niech takim zaślubi:
Kto probuje dróg nowych, ten stare pogubi.

(*z mocą*).

Nie! żadnego ustępstwa ludzkim uprzedzeniom:
Ja nie będę się nigdy różnym bogom kłaniał,
Ni jak trzcina za wiatru kierunkiem się słaniał;
Służąc pysze światowéj, kapryśnym zachceniom!
Bo chcę żywym przykładem i własną ofiarą,
Zburzyć głupich przesądów budowę prastarą!
Chcę być jedną kropelką w ponownym potopie,
Jednym tonem harmonii w niebie zanuconéj;
Jeśli piersi roztrącę, w falach się roztopię,
Pójdę jednakże daléj słodko pocieszony,
Bom spełnił com powinien. Nie hańbi mię praca!
Nie poniża ubóstwo! Jeślim godzien Anny
Równy sercem, umysłem. Niech tęsknotę skraca
Zajęcie obowiązku i trud nieustanny.
Same czcze deklamacye w niczém nie pomogą,
Aby zdeptać łeb hydrze trzeba stąpić nogą!

HRABIA.

Dobrze, dobrze mój chłopcze, jestem z tobą w zgodzie;
Nie chciałem cię wstrzymywać w szlachetnym zawodzie,
Chciałem tylko dopomódz w przyjściu do własności.

STANISŁAW.

Kłam-bym zadał zasadom i własnéj godności;
Niech świat widzi że można każde stanowisko
Podnieść własną wartością. W tém leży hart męzki!
Kto się zaprze sam siebie, ten upada nizko,
Niosąc dary bałwanom jak mędrzec ateński!
Smutną cechą i błędem dzisiejszego wieku
Jest owa połowiczność i chwiejność w zasadzie;
Ona sprawia że dobre dążenia w człowieku
Służą, jak świetny kostium w teatru paradzie,
Który się według woli, zdejmuje lub kładzie.

(Zasłona spada).

AKT III.

Trzy lata późniéj.

(*Salon jak w piérwszym akcie*, HRABINA i P. WOJSŁAWSKA.)

SCENA I.

HRABINA.

Nieszczęście za nieszczęściem, Wando, na mnie spada,
Zawiedzione nadzieje, najmilsze marzenia;
Pan Bóg wciąż nowe ciosy do dawnych dokłada,
I nędza materyalna i z Anną zmartwienia...
Trzy lata upłynęły, ona trwa w uporze.
Mamże patrzeć na śluby?

P. WOJSŁAWSKA.

Nie, to być nie może!
Pan Bóg to da inaczéj, nie tracę nadziei.

HRABINA.

Wszystkich środków Wandeczko użyłam z kolei
I wszystkie omyliły.—On lada dzień wróci...

P. WOJSŁAWSKA.

O niechaj się Helenka naprożno nie smuci.
Opatrzności nad nami, mamy dowód świeży!
(*cicho do ucha*)
Spadł z konia; nogę złamał, długi czas poleży,
A dla nas dobrodziejstwem każda chwila zwłoki.

HRABINA.

Najdroższa! Czyżto zmieni fatalne wyroki?
Miłość jéj jeszcze wzrośnie w téj nowéj boleści.

P. WOJSŁAWSKA.

Musimy strzedz starannie, by nie doszły wieści
Do niéj, o tym wypadku. Mogę się poszczycić
Że potrafię właściwie sposobność pochwycić.
Wszakże ją niepokoją zwłoka i milczenie?...

HRABINA.

W tobie droga Wandeczko, nasze ocalenie!

P. WOJSŁAWSKA.

Jeszcze jednego środka musimy sprobować...
Byłam tyle przezorną by listy przejmować:
Mam ich spory pakiecik. Wyobraź zuchwałość
Nędznika, kiedy pisze: wierząc w twoją stałość!..,
Jak cię kocham; *ty* pisze, jak do równéj równy
Jakiéj tam szlachcianeczki lub ekonomówny!
Więc „wierząc w twoją stałość; (Dzięki Opatrzności,
Pośród mąk niewymownych szalonéj tęsknoty,
Jednéj choć najstraszniejszéj nie znałem zgryzoty,
To w świętość twoich uczuć, w ciebie nieufności)!
Więc przyjeżdżaj do Chojnic". Czy uwierzysz temu?
Nie wypada przyzywać już narzeczonemu
Narzeczonéj do siebie: ten intruz zgłupiały
W ten sposób śmie jéj swoje wynurzać zapały!
Wszystkiemu winien hrabia, ten komedyant stary,
Co wiecznie lubi na świat marudzić i zrzędzić:
Zamiast z domu zuchwalca natychmiast wypędzić,
On z nim wchodzi w układy.
Takie to filary
Naszéj arystokracyi! Na poły umarli,
Zbutwiali; bo tradycyi dawnéj się wyparli,
Podwaliny, na któréj stały wielkie domy,
Nie dziw więc, że straszliwe sprowadzają gromy!
Upadek za upadkiem! Niemasz spójni ducha,
Ztąd wszystko się rozpada jako pianka krucha!

HRABINA.

Gdy spojrzę na te sprzęty, posągi, obrazy
I dodam dwa okropne choć krótkie wyrazy:
„To wszystko już nie moje“, krew się w żyłach ścina,
Wszystko dawne rozkosze, szczęście przypomina;
Potém okrutne dzisiaj do myśli przywodzi.
O kochana Wandeczko! Wyobraź mą mękę,
Mnie trzeba po jałmużnę! *Mnie* wyciągać rękę!
Ach! to nad wszelkie siły! O, Anna przychodzi...
Odchodzę, znieść nie mogę upornéj widoku.
Jednego trzeba słówka, jednego jéj kroku,
Aby nas wyratować. (*odchodzi*).

SCENA II.

P. WOJSŁAWSKA: (ANNA *blada, zmieniona*).

P. WOJSŁAWSKA.

Chodź Andziu kochana,
Chodź, bo oto dla ciebie jest wieść pożądana:
Stanisław zdrów, wesoły.

ANNA (*ucieszona*)

Zkądże wiadomości?

P. WOJSŁAWSKA (*do siebie*).

Środka ostatecznego, sprobuję—zazdrości.

(*głośno*)

Nasz sąsiad był w Chojnicach, przyjrzał mu się z blizka,
Wiesz, ten blondyn malutki; nie pomnę nazwiska:
Stanisław zyskał łaski, od wszystkich kochany
Comme le fils de la maison, prawie uważany.

ANNA.

Więc czemuż nie przyjeżdża? Minęły trzy lata...

P. WOJSŁAWSKA.

Znać jemu nie tak pilno; szybko czas ulata.
W Chojnicach jest wesoło, bo najmłodsza córka
Bawi tam; znasz ją przecie, figlarna przepiórka
A przytém popularna, niby demokratka.

ANNA.

Sama bawi u ojca?

P. WOJSŁAWSKA.

Jest i pseudo-matka,

Jakaś stara kuzynka, czy coś podobnego,
Tak, podobno, wesoło teraz u hrabiego.

ANNA (*chodząc po salonie, chwilami zatrzymuje się i mówi do siebie*).

Czy być może? Stanisław, byłżeby niestały?
(*po chwili*)
Ach! tamtę ma na oczach, widzi ją codziennie,
Do mnie niewolno było przeciąg czasu cały
Odezwać się, przypomnieć chociażby piśmiennie:
Wrażenia się ścierają, bledną mimowoli,
Nie mogę o tém myśléć, tak mocno mię boli.
(*Staje przed źwierciadłem*)
Boże! Jakżem zmieniona, samam się strwożyła,
Tu głęboko, tu w piersi, śmierć się rozgościła!
Dreszcz przebiegł wszystkie kości, jakaś trwoga zgonu,
Tęskne pragnienie życia i śmierci przeczucie,
Jakby dwie naraz pieśni z odmiennego tonu
Zagrały w głębi duszy! Okropne uczucie!
(*po chwili*)
Najdroższy! Nie zdradzaj mię, nie odpychaj biédnéj;
Ach! więcéj przecierpiałam w téj minucie jednéj,
Niż te całe trzy lata dręczącéj tęsknoty!
Bom ufała... widziałam w tobie wszystkie cnoty:
Dzisiaj przyszło zwątpienie.....
Lecz jam także dumna!
Nie chcę twojéj litości; jeśliś przestał kochać,
Jako dziecię za cackiem ja nie będę szlochać:
Precz! Precz żale niewczesne! Tkliwość nierozumna!

(*Głośno do* P. WOJSŁAWSKIÉJ.)

Dziękuję dobréj pani za wieści szczęśliwe.

P. WOJSŁAWSKA.

Dla ciebie to już starczy dziewcze samolubne,
Choć dom ten dotykają wciąż wyroki mściwe,
Ty wyglądasz wesela, wijesz wieńce ślubne.

ANNA.

Jestem już pełnoletnią, prawnie rozporządzę:
Ciotce oddam majątek i wszystkie pieniądze.

P. WOJSŁAWSKA.

To zbyt wielka jałmużna; bez bliższego związku
Ciotka pewno nie przyjmie.

ANNA.

Lecz ja z obowiązku

Powinnam to uczynić. Chodźmy ciocię skłonić,
Będę prosić gorąco: nikt nie może wzbronić
Mnie, dziś działać dowolnie.

P. WOJSŁAWSKA.

Nie wspominaj o tém!
Nie rozdrażniaj boleści! Gdyś biédną skrzywdziła
Twardością, brakiem serca, nie nagrodzisz złotem,
Bo w nędzy wzrasta duma!

ANNA (*głucho*).

Wszystkobym zrobiła
I wszystkobym oddała, byle złe naprawić!

P. WOJSŁAWSKA.

Jeden tylko znam sposób; mamże go wyjawić?

ANNA (*tuląc się do niéj*).

Nie, nie, najdroższa pani!

P. WOJSŁAWSKA.

Więc niéma sposobu!

ANNA.

Wkrótce rzeczy się zmienią, ja wstąpię do grobu,
Bo wszystkie źródła życia dla mnie się zawarły!
Testamentem zapiszę cioci mój majątek:
Co żywéj odmówiła, przyjmie od umarłéj...

P. WOJSŁAWSKA.

Wiedziałam że tak powiész, u młodych dziewczątek
W śmierci wczesnéj na wszystko jest jedyna rada.

ANNA (*patrząc przez okno*).

Co znaczy tylu żydów? I ludzi gromada?
Co za hałas straszliwy!

P. WOJSŁAWSKA.

Są to wierzyciele:
Komornik zajął resztę sprzętów i dobytku.

SCENA III.

(*Żydzi i różni ludzie wpadają z krzykiem i złorzeczeniami*).

JEDEN Z TŁUMU.

Tu w pałacach się kryją nasi krzywdziciele!
Za naszą krwawą pracę przewalają w zbytku!
Zabrać! Zabrać to wszystko! Suknie z nich ściągniemy,
Oni w złocie, w jedwabiach, my w nędzy gnijemy!

ŻYD.

Za ksiwdy biédnych źidków niech ich Pan Bóg skarze!
Niech oni jak psy zdechną!

ANNA.

Jak okropne twarze!
Co za tłuszcza piekielna tutaj się przedarła!
Ach! któż śmiał ich powpuszczać?

KTOŚ Z TŁUMU.

Bodaj śmierć pożarła
Was wszystkich wydrwigrosze!

DRUGI

My teraz panowie!
My teraz kasztelani, książęta, hrabiowie!
My ściany obedrzemy za nasz grosz i pracę!...

ANNA (*przystępując*).

Stójcie! Przez Boga, stójcie! Ja wszystko zapłacę;
Mam majątek, mnie wolno!

P. WOJSŁAWSKA (*wstrzymując ją*).

Daj pokój! Zaczekaj!
Wszystkie twoje zasoby utoną jak w studni;
Położenie was... Twoje, jeszcze się utrudni;
Zaklinam nie czyń tego: słowa nie wyrzekaj...

ANNA (*załamując ręce*)

Mamże patrzeć spokojnie na to widowisko?
Okropne złorzeczenia, i urągowisko?..
Przez litość! Jaką pomoc przyjmijcie odemnie!

P. WOJSŁAWSKA.

Tybyś pieniądze w błoto rzucała daremnie
Tym lichwiarzom, co ciotkę obdarli ze skóry!

ANNA.

O Boże! Wielki Boże! Jak ten świat ponury!
Jakie życie okropne!

P. WOJSŁAWSKA.

Z własnéj twojéj woli
Wtrąciłaś wszystkich w zgubę i przepaść niedoli!
Na odkupienie złego już życia niestanie!...

ANNA (*zakładając ręce*).

Boże! Co mam uczynić? Ach! oświeć mię Panie!

Między przysiąg złamaniem albo niewdzięcznością
Stoję, miotana srogo bólem, niepewnością.

P. WOJSŁAWSKA.

Myślisz że tamten równie pozostał ci wierny,
Że dba o twe przysięgi?...

ANNA.

Boże miłosierny!
Ulituj się nademną! Wszystko w Twojéj mocy!
Przyjmij mię na swe łono! Utul ból sierocy!
Wzgardzona, odepchnięta, jam dla nich zawadą,
Daremnie się oglądam wśród ludzi, za radą,
Za pociechą, współczuciem!..

P. WOJSŁAWSKA.

Któż pocieszać zdoła
Jak my, do męczeńskiego, sam wpleciony koła!
(*do tłumu*).
Po cóż gwałty czynicie? Co komu należy
Pozostanie zwróconém.

JEDEN Z TŁUMU.

Niech piorun uderzy,
Za waszą mowę taką! Grosz zapracowany
Powierzyłem hrabinie! Grosz mym potem zlany!
Mój grosz zapracowany! Czekałem cierpliwie
I myślałem: hrabinie, ja się nie sprzeciwię,
Gdy będzie mogła odda. Dziś wszystko przepadło!
O bodaj na was jasnych sto piorunów spadło!

ANNA (*do pani Wojsławskiéj*).

Temu oddam przynajmniéj.

P. WOJSŁAWSKA (*do Anny*).

Takich jest bez liku.
(*do tłumu*).
Zaprzestańcie przynajmniéj złorzeczeń i krzyku!
Pani hrabina odda; zaręczam wam drodzy,
Bo cóż tak gwałtownego! Nie bardzo ubodzy,
Możecie jeszcze czekać.

TEN SAM.

Za długo czekałem,
Kiedy odda? Zkąd odda? Napróżno pytałem:
Niech powie kiedy odda. Czemuż tak nie zrobi?
Ale się do podróży cichaczem sposobi.
Przepraszam, nie wyjedzie, bo konie zabrane,

Bramy dworskie i drogi będą pilnowane!
Do stu diabłów! Nie zmami! Już się nie wykręci!

ANNA.

Jak ci ludzie są straszni! Okropnie zawzięci!

SCENA IV.

Ciż.—EDWARD.

EDWARD (*rozkazująco*).

Ustąpcie ztąd! Idźcie precz! Dam słowo honoru,
Że wszystko wam zostawię, wyjdę w sukni jednéj;
Ostatni grosz, gałganek, oddaję bez sporu,
Lecz oszczędźcie scen strasznych mojéj matce biédnéj!

KTOŚ Z TŁUMU.

Honor! Ten bez honoru, kto cudze wydziera!

EDWARD (*wyjmując rewolwer*).

Między życiem a śmiercią niech każdy wybiéra!
Będę strzelał jak do psów!...
(*Wszyscy z krzykiem i strachem uciekają*).
Precz! Precz co do nogi!
(*śmiejąc się gorzko*).
Wnet zuchom i krzykaczom napędziłem trwogi!
Strzelałbym na mój honor! Z twarzy to odgadli!

P. WOJSŁAWSKA.

Nędznicy! Jak szarańcza z hałasem tu wpadli!

EDWARD (*do Anny*).

Przyszedłem cię pożegnać;... przebacz... i... bądź zdrowa!

ANNA.

Gdzie odjeżdżasz? Sam jeden? Co znaczą te słowa?

EDWARD (*ponuro*).

Gdzie... alboż ja wiém... Anno!.. Sam idę... tak muszę...

ANNA (*z trwogą*).

Przerażasz mię,.. tak patrzysz... Ach! nie grzesz rozpaczą!..

EDWARD.

Jeśli nie chcesz oszaleć, nie patrz w moją duszę.
Szczęśliwy, komu nieba taki los przeznaczą,
Że nie pozna co rozpacz!

ANNA.

Jesteś młody... zdrowy...

EDWARD.

Na co mi młodość, zdrowie? Sługa podwórzowy
Więcéj znaczy odemnie, bo umié pracować,
Przedpokoje zamiatać, lub jak pies stróżować;
Umié znosić pokornie fantazye lokai
I chętnie usługiwać grubijańskiéj zgrai!
Jam do tego nie zdolny!

ANNA.

Lecz w innym zawodzie
Nauczysz się pracować.

EDWARD.

Uczyć się o głodzie?
Nie możebnie! Zapóźno! Są prawa społeczne
Druzgocące jednostki zacofane, sprzeczne,
Walka o byt odwieczna! Kto nie ma sposobu
Żyć kosztem słabszych, musi sam zstąpić do grobu!

ANNA.

Chrystusa prawo słabszych nie gubi, lecz wspiera,
Serca bratnie, nieszczęście tobie pootwiera,
Poznasz miłość, a którą, tyś szpetnie ochydzał:
Poznasz słodycz współczucia, któreś tak wyszydzał.

EDWARD (*gorzko*).

Niestety! Chrześcijaństwo na ustach nie w czynie!
Nie zdołasz mię powstrzymać zwodnemi wyrazy!
Dziewczyno! Nim dzień jeden.,. godzina upłynie.
Już... bądź zdrowa kochana, zapomnij urazy!
(*chce odejść*)

ANNA (*chwytając go za rękę*).

Edwardzie!.. Ja nie puszczę... ach! popatrz mi w oczy!
Coś je tak nic dobrego, złowróżbnego mroczy;
Żem zadrżała... Edwardzie... Będę się modliła...
Przebacz żem obojętną tak dla ciebie była;
Powinnam jako siostra czuła i kochana
Z przywiązaniem, tkliwością być tobie oddana:
Jakżem zaległa w długu powinnéj wdzięczności,
Wylana własnym sprawom, nieszczęsnéj miłości.
(*odchodzi na bok i mówi do siebie*).

Ach nieszczęśliwa miłość! Do czego przywiodł
A jeszcze jaka miłość? Wystygła, wychłodła,

Ciąży nam jak łańcuchy i boleśnie krwawi!
(*gorzko*).
Widocznie przestał kochać, wesoło się bawi...
Nęcą go uśmiechami, wesołym szczebiotem,
O, bo Lora jest taka! Wabiła a potém...
(*Spostrzega że nie masz Edwarda*).
Gdzież on poszedł? O Boże! Wstrzymajcie! Wołajcie!
Edward, Edward niech wróci! Wychodzić nie dajcie!
On zgubi siebie! Zgubi w téj okropnéj chwili!
Panie! Ty widzisz serce!.. Panie widzisz czyli..,
(*Do p. Wojsławskiéj*).
Tak! Złamaniem przysięgi ocalić go muszę!
Idź pani mu powiedzieć, że chcę jego żoną...
Czy pani nie rozumie? Że mi przeznaczono
Edwarda być małżonką! Boze zbaw mą duszę!..

P. WOJSŁAWSKA.

Zaledwie pojąć mogę co żądasz me dziecię.
Mam zawołać Edwarda?

ANNA.

Ach! nie, za nic w świecie!
Pani powiedz odemnie, że chcę go za męża,
Przywiązanie rodzinne dawne sny zwycięża!
Może tém jedném słowem zdołam cuda sprawić,
Najdroższe mi osoby z nieszczęścia wybawić.
(*Edward wraca, Anna przystępuje do niego*).

ANNA.

Edwardzie mój najdroższy! Proszę cię, zaklinam,
Nie opuszczaj, nie odchodź... Kochać cię zaczynam...
Będę twoją na wieki! (*odwraca się*)
Wstydem płonę cała!
Jam piérwsza jemu rękę swą ofiarowała...

EDWARD.

Andziu! Andziu! Coś rzekła? Kochasz? Chcesz być moją?
Czy być może najdroższa!

ANNA (*z trudnością*).

Tak jest, chcę być twoją!
(*Wychodzi*).

SCENA V.

EDWARD, P. WOJSŁAWSKA.

EDWARD.

Co to jest, nie pojmuję.

P. WOJSŁAWSKA.

Rzecz najprostsza w świecie,
Kochała już, lecz duma właściwa kobiécie
Wstrzymywała wyznanie; było spodziewanem,
Że zapomni o tamtym, a zajmie się panem.

EDWARD.

Więc mię kocha doprawdy?

P. WOJSŁAWSKA.

Wszak sama wyznała
A potém zapłoniona wstydem, uciekała.

EDWARD.

Jednakże trzeba przyznać, żem się w czepku rodził,
Bo szczęście przyszło samo gdym po nie nie chodził;
Chciałem napluć na życie! Palnąć w łeb! i kwita!
A ono mię uśmiechem i miłością wita.
Nie wiém czyli to Pan Bóg, czy czart rządzi światem,
Dzisiaj cześć mu oddaję, bo jest dzielnym chwatem!

P. WOJSŁAWSKA.

Bój się Pan Boga! Nie mów w ten sposób przy Annie.

EDWARD.

O przy niéj będę Bogu i Najświętszéj Pannie
Dzięki składał i będę wielbił jéj patronkę,
Że raczyła uprosić mnie taką małżonkę,
Ładna wprawdzie już nie jest, mais, comme ça supportable.

P. WOJSŁAWSKA.

W panu siedzi djabełek parisien véritable!
Chodźmy mamę pocieszyć. Na mojém się stało!
Wszystko nam się jak chciałam wybornie udało!

SCENA VI.

Ciż.—HRABINA.

P. WOJSŁAWSKA (*całując ją*).

Helenko, Bóg pocieszył, porzuć łzy i żale;
Jam szczęśliwa twém szczęściem!

HRABINA.

Czyś w gorączki szale?
Waudeczko, słowo szczęście, już dla mnie przebrzmiało.

P. WOJSŁAWSKA.

Nie, nie, najdroższa moja! Inaczéj się stało.

EDWARD.

Mam zostać mężem Andzi, wybrała mię sama
I miłość swą wyznała: niech mi wierzy mama.

HELENA.

Żarty wasze nie w miejscu.

P. WOJSŁAWSKA.

Któżby śmiał żartować?
Pan Edward mówi prawdę.

HRABINA (*do Edwarda*).

Daj się ucałować;
I życzyć szczęścia tyle w pragnioném małżeństwie,
Żyj drogi w powodzeniu, i błogosławieństwie.
Lecz gdzież Andzia najdroższa? Ta szczęścia sprawczyni!

P. WOJSŁAWSKA.

Czym nie zgadła jak będzie? Czym zła prorokini?

HRABINA.

Tyś Wando najwierniejsza i święta w przyjaźni!
Nie umiem ci wdzięczności okazać wyraźniéj...
Słów brakuje w téj chwili. Więc wszystko snem było?
(*Wzdycha*)
Snem ciężkim i bolesnym!

P. WOJSŁAWSKA.

Wszystko się spełniło
O czém marzyłaś zdawna.

HRABINA.

Cóż ją wreszcie skłania
Do zwrotu na właściwą i bezpieczną drogę?

P. WOJSŁAWSKA.

Sama do rozumnego przyszła przekonania.

HRABINA.

Lecz dlaczego tak nagle, ja pojąć nie mogę.

P. WOJSŁAWSKA.

To łatwo wytłumaczyć, miłość ukrywana
W chwili smutnéj rozstania, wstydem wstrzymywana,
Przełamała zapory, wylała jak woda.

HRABINA.

Lecz szkoda że nie pierwéj! Ach szkoda! Ach szkoda!
Dziś zaszliśmy daleko; mimo jéj przysługi,
Gdy chcemy w dobrach zostać pozostaną długi.

P. WOJSŁAWSKA.

Bo któż tak interesa, ma droga, prowadzi?
Któż wszystkie spłaca długi? Na to się poradzi.
Pełnomocnik małżonki musi się układać,
Większa długów połowa powinna pospadać.
Młodych państwa wyprawić trzeba za granicę,
Dla zdrowia, spokojności. Ja twą doradczynią
Będę droga Helenko, ty wykonawczynią!
Ujrzysz jakim talentem wkrótce się poszczycę.
Nie pierwszy raz działałam już w podobnéj sprawie,
Mam wprawę w takich rzeczach i znam się na prawie;
Dlaczego dziś zostałam jednak bez funduszy
Długoby opowiadać. Znacie Ildefonsa,
Choć szczęścia jam pragnęła jego z całéj duszy,
Nie chce mię nigdy słuchać, z opieki się strząsa.

(Zasłona spada).

AKT IV.

(Salon jak w poprzednim akcie oświecony, kilka dam siedzi na kanapie, między niemi p. Wojsławska i Hrabina; naprzeciw stoją lub siedzą mężczyzni, między niemi Edward i Ildefons).

Scena I.

(Nowa dama wchodzi, Hrabina wstaje i przyjmuje ją na środku salonu).

DAMA.

Witam panią Hrabinę, zarazem winszuję
Małżeństwa pani syna.

HRABINA.

Prześlicznie dziękuję.

DAMA.

Pan Edward lubi robić światu niespodzianki:
Przed tygodniem o ślubie nie uczynił wzmianki,
Pytany, protestacye tak śmiało wygłasza,
A w sześć dni niespodzianie, na swój ślub zaprasza.

HRABINA.

Okoliczności pewne do tego zmusiły,
Nie myślał, by projekta rychło się spełniły;
Lecz biedna narzeczona tak straciła zdrowie:
Pani zna śmierć jéj matki. Przytém doktorowie

Strwożeni, przepisują podróż na Południe:
Wszyscy jechać nie możem. Pani wié jak nudnie
Poplątani jesteśmy w różne interessy
Grożące nam upadkiem, zawiłe processy.
Więc sami państwo młodzi od domu odjadą,
Ja zostanę w kłopotach. Za lekarzy radą
Projekta te spełniono.

DAMA.

I bardzo loiczne;
Jakby kosą podcięte to kwiecie prześliczne,
Pod cudném włoskiém niebem swą świeżość odzyska.

HRABINA.

Po dniach chmurnych zazwyczaj pogoda zabłyska,
I mnie nadzieja cieszy; chociaż z pewną trwogą,
Patrzę na przyszłość syna. Jakżeż to złowrogo,
Młodemu człowiekowi wybrać suchotnicę,
Którą wozić potrzeba zaraz za granicę
Dla odzyskania zdrowia. Ale tą ofiarą
Trzeba biedną ratować! A Bóg równą miarą
Może chęci nadgrodzi; czas próby ukróci,
Ochroni od wypadku i zdrową powróci.

DAMA.

Pan Bóg szlachetność państwa z pewnością nagrodzi.

(*Idą ku damom, nowo przybyła wita się i siada obok, Helena odchodzi*).

DAMA (*do sąsiadki*)

Pod jakże smutną wróżbą ślub się ten obchodzi?

SĄSIADKA.

Widziałaś narzeczoną? Jak trupek wygląda.

DAMA.

Podobno jest nie dobrze, i sam lekarz żąda
By ją do Włoch wywieźli. Lecz z Edwarda strony
Pięknie że się poświęca!

SĄSIADKA (*śmiejąc się*).

Tak więc ustrojony
Czyn bezecny w istocie. Ty wierzysz w szczerości
Że robią z poświęcenia, serca szlachetności,
Tę ofiarę? Pieniądze to główne sprężyny!
Dla nich życie skrócili nieszczęsnéj dziewczyny!
Ciebie łatwo jak widzę wyprowadzić w pole,
Ja bo prawdę wyczytam każdemu na czole.
Hrabina o ofiarach dziwy mi gadała,
Jam słuchając z przejęciem w duszy się naśmiała.

DAMA.

Piękny posag, bo wezmą dobra i gotówkę.

SĄSIADKA.

Znakomita zwierzyna wpadła w samołówkę.
Biédna kochała bardzo, o innym marzyła,
Familja tak mąciła, aż rybkę złowiła.
Chociaż zemrze biedactwo, a cóż im to szkodzi?
Nie o chorą osobę, lecz o posag chodzi.

DAMA.

Zkąd masz wieści podobne? Zkąd takie domysły?

SĄSIADKA.

Sprawek tajnych domowych jam kontroler ścisły.
Nic nie ujdzie ma droga, ni uszu, ni oczu,
Kiedy sobie cichaczem siądę na uboczu.
Uważasz tę łysinę i frak granatowy:
To rejent, co mu każą gryzmolić, gotowy:
Tam stemple w pogotowiu. Hrabina w gorączce
Płonie z niecierpliwości, łamie wachlarz w rączce.
U tamtéj czarne oczy błyskają jak race,
Widać we wnętrzu ducha niespokojną pracę:
Ludzie z czystém sumieniem tak nie wyglądają.

DAMA.

Jednakże im się uda; jednakże wygrają.

SĄSIADKA.

Najczęściéj moja droga w nastawione sieci
Gracz choć niby przezorny nieopatrznie wleci;
Zawsze Pan Bóg ukarze podobne frymarki,
Gmachem sztucznie wzniesionym przywali im karki:
Na dobre nie wychodzą podstępne zdobycze!

DAMA.

Kiedy tak, kary nieba z całéj duszy życzę.

SCENA II.

(Ciż. ANNA wchodzi w ślubném ubraniu, blada i znękana; kłania się wszystkim: EDWARD występuje i podaje jéj rękę.)

DAMA (*do sąsiądki*).

Zda się, że z katafalka tylko co powstała.

KTOŚ DRUGI.

Przerażająco blada!

INNY.

Jak niezmiernie biała!

ANNA (*usłyszawszy z uśmiechem*)

Zapomniałam o różu, przy takim obchodzie
Być różową, kwitnącą podobno jest w modzie.

DAMA (*do sąsiadki*).

Patrz, jaki uśmiech przykry, kiedy serce pęka!

ANNA (*zrzucając białe rękawiczki*).

Zdejmę to, bo się zdaje że już trupia ręka;
Takie białe, fe! brzydkie! O jakżem dziecinna!

EDWARD.

Zkądże takowe myśli?

ANNA.

Jam temu nie winna,
Czemuż taki jest zwyczaj dziwny, nierozumny,
Jednako stroić panny do ślubu i trumny?

EDWARD.

Marzysz jak we śnie, Andziu; już zaszły pojazdy.

ANNA (*marząc, do siebie*).

Więc wszystkie już pogasły promyki méj gwiazdy!
Ostatnie pożegnanie, niknąca nadzieja!

(*spostrzega rejenta*).

Smutne, dziecinne myśli wkrótce się rozwieją
Przy sprawie poważniejszéj. Więc panie rejencie
Weźmy się do roboty. Zatem, w testamencie...

REJENT.

O intercyzie pani mowa i o ślubie,

ANNA (*śmiejąc się*).

Ach! to taka niesmaczna pomyłka w rachubie!...
Pisz pan jak się podoba: Ja Anna Mostowska
Dziedziczka dóbr Chmielniki, Mostowa, Gadomska,
Kapitałów podobno, rubli sto tysięcy;
Nie wiem dobrze: Edwardzie, powiedz czy nie więcéj?
Cały ten mój majątek dzisiaj zapisuję
Edwardowi... mojemu...

REJENT.

Pani nie pojmuje...
Niedoświadczona, młoda... ale mnie wypada...
Mam nawet w obowiązku... pani dzisiaj składa

We chwalebnéj ufności wszystko w ręce męża,
Ale... potém. .

ANNA.

Wymowy niech pan nie natęża:
Dziękuję za przychylność, lecz czynię rozważnie.

REJENT.

Alež nadto wspaniale! Za nadto odważnie!

ANNA.

Nie jestem już tak młodą, a wielkie cierpienia
Zestarzały mię, dały—wiele doświadczenia.
Możeś pan jeszcze dzieckiem obok mnie... O Boże!
Nie śmiéj się ze mnie, panie—tak trzy po trzy plotę,
To żeby stłumić gorycz... i dziwną tęsknotę...
Lecz piszmy; póki jestem w dość znośnym humorze.
Nie mam nic do dodania. Określ to pan prawnie,
Ja na formie się nie znam.

DAMA (*do sąsiadki*).

Czy nie zgadłam sławnie?
Sierocie, zdrowie, spokój, majątek wydarli!
Pewno zajękli w grobie rodzice umarli!

EDWARD.

Anno, szczęśliwy jestem z twojego zamiaru,
Ale przyjąć nie mogę tak znacznego daru:
Odmień postanowienie!

ANNA.

Com rzekła jest święte!
Przywykłam wykonywać zamiary powzięte.
(*Zalewając się łzami*)
Ach! raz tylko inaczéj!

DAMA (*do sąsiadki*).

Widziałaś? słyszałaś?

REJENT.

A więc pani koniecznie tę drogę wybrałaś,
By nieograniczone w mężu zaufanie...

ANNA (*niecierpliwie*).

Pisz jak już powiedziałam; proszę cię mój panie!
(*Rejent siada*).
Bo zważacie w tém państwo, cóś nadzwyczajnego?
W małżeństwie przecież nie ma mojego, twojego:
Jedna myśl, jedno czucie. Maż ten pieniądz marny
Rozdzielać nas złowrogo jakoby cień czarny?

(*opiera się o stolik*)
Więcéj niż pieniądz jemu niosę w upominku;
Lecz kończmy... tak mi słabo... Pragnę odpoczynku.
(*Edward przystawia fotel, Anna siada: po chwili*)
Lud powiada, że tego kto przysięgę złamie,
Przed końcem roku dotknie mściwe Boskie ramię;
Zdruzgocze młode życie, odmówi pociechy:
Na mnie sprawdzą się słowa, bo ciężkie me grzechy!
(*Rejent wstaje i odprowadza Edwarda na bok*).

REJENT.

Ta osoba jest chora, mocno chora, panie;
Gorączka odejmuje przytomność umysłu:
Nie można rozporządzeń dawać w takim stanie.

P. WOJSŁAWSKA (*która przyłączyła się*)

Niech pana ekscentryczność nie straszy pomysłu,
Niezawodnie, mój panie jest stan chorobliwy;
Sprzeciwiać się nie można. Chybaby oliwy
Chcieć dolewać na ogień! Chodzi o ratunek
Zdrowia, życia, co prędzéj téj biédnéj dziewczyny,
Można się na charakter spuścić jéj rodziny:
Wiesz pan zapewne dobrze z kim będzie stosunek!
(*Rejent siada i pisze, chwila milczenia, tylko słychać skrzyp pióra po papierze*).

SCENA III.

Ciż. HR. MIŁOSŁAWSKI—STANISŁAW.

(*Anna spostrzegłszy wydaje krzyk, wstaje, biegnie kilka kroków, nagle zatrzymuje się, chwieje i upada na ziemię. Hrabina, Edward, p. Wojsławska, biegną ku niéj, ale Stanisław wyciągając laskę na któréj wspiera się woła:*)

STANISŁAW.

Precz! Przez Boga żywego! Niech się nikt nie zbliża!
(*wszyscy cofają się, schylając się nad Anną i łagodniejąc*).
Znędzniała, wychudzona, jakby zdjęta z krzyża.
(*podnosi rękę z groźnym gestem*)
Nie wiem, czy Bóg Wszechmocny wam kiedy przebaczy!
Gorsi od rozbójników i krwawych siepaczy!
Rodzie faryzeuszów!
(*klękając przy Annie*)
Ty gołąbko złota!
Przecięto twoje pasmo w połowie żywota!
(*podnosząc ją*)

W twoich rysach wyryte straszne opowieści.
(*drugą ręką chwytając się za głowę*)
Boże daj, bym nie szalał! Nie wściekł się z boleści.

P. WOJSŁAWSKA (*zbliżając się*)
Wszak już pan oszalałeś! Pozwól ją ratować!

ANNA (*otwierając oczy*).
A, ty przy mnie? O Boże!... Potrafisz darować?
(*Jeden z obecnych przysuwa fotel, Stanisław sadza ją i klęka przy nogach; Anna powoli bierze jego rękę i przyciska do ust*).
Przebaczyłeś mój drogi?—Bóg ci wynagrodzi,
Za tę pociechę... może... Życie twe osłodzi...
Późniéj... w przyszłości może...

STANISŁAW (*łkając*).
Boleść słowa dławi...
Anno!... Andziu najdroższa...

ANNA.
Niech Bóg błogosławi
Twoje szlachetne serce! (*z trudnością zrzuca welon*)
Ach te ślubne stroje!
Weźcie je... bo zdradzają ciężkie zbrodnie moje!
Nie dochowałam wiary... złamałam przysięgi...
Weźcie i białe kwiaty... i te strojne wstęgi...

STANISŁAW.
Anno, nie twoja wina lecz tych!...

ANNA.
O, jedyny!
Nie składajmy na drugich swojéj własnéj winy!
Bo duma obrażona... Twe długie milczenie,
I... obudziło we mnie przykre podejrzenie;
Niestałość z twojéj strony. Fatalne pozory!

STANISŁAW.
Przecież nogę złamałem, byłem bardzo chory;
Zmuszony w łóżku leżéć!

ANNA (*zdziwiona*).
O tém nie wiedziałam.

STANISŁAW.
Pisałem z dziesięć listów.

ANNA (*z pognębieniem*).
Tych nie odebrałam.

STANISŁAW

Widzisz, widzisz nieszczęsna jak intryga podła
Do strasznéj katastrofy, dzisiejszéj przywiodła!
Ale Bóg jest na niebie co nikczemnych karci!
(*grożąc ręką*)
Zadrżyjcie wy nędznicy ze wstydu obdarci!

P. WOJSŁAWSKA (*przysuwając się*).

Czyż pan nie masz litości nad tą nieszczęśliwą?
Zabijasz ją do reszty sceną obelżywą!
Taka to twoja miłość? Takie twoje względy?
Dla choréj i cierpiącéj? Szalone obłędy
Umysł opanowały! Przyjdź pan do rozsądku,
Nie dałeś jéj ratować z samego początku;
Teraz dręczysz słowami bez sensu i ładu.
Patrz pan, oto dostaje nowego napadu,
Dla nerwów rozburzonych potrzeba spokoju.
Przenieść do oddzielnego wypada pokoju,
Rozebrać, w łóżko włożyć, posłać po lekarza;
Tém niechaj się pan zajmie, nie ludzi znieważa!
Bo to tylko waryatom ujść może bezkarnie!

ANNA (*biorąc rękę Stanisława*).

Dajcie pokój... Bóg skończy wkrótce me męczarnie.
Niech te ostatnie chwile spędzę między wami...
Nie obrażajcie Pana brzydkiemi waśniami,
Nie zaostrzajcie Jego straszliwego sądu!
Niech ja będę ostatnią ofiarą przesądu!
Zabito mnie niestety! chcąc świadczyć przysługi,
Abym nie zaślubiła moich krewnych sługi!
Daruj im Stanisławie, jak ja im daruję...
Przebaczysz im?... Przyrzecz mi... Czy tak?

STANISŁAW (*głucho*).

Tak.

ANNA.

Dziękuję.
Edwardzie, ja od ciebie teraz żądam łaski:
(*Wyciąga do niego drugą rękę, ten jéj podaje swoją*)
Daruj mu, rzuć w niepamięć dzisiejsze niesnaski.
(*składa ich ręce z sobą*)
Kochaj go, bo był dla mnie najdroższym na świecie,
On mistrzem mym. Ja jestem jego ducha dziecię;
On takie blaski święte w mém sercu zgromadził,
On do błogiéj krainy swych pojęć wprowadził,

Gdziem doznała szczęść tyle, błogosławieństw tyle...

EDWARD (*cofając rękę*).

Jeśli każesz, szatana uściskam serdecznie!
Lecz ten człowiek znieważył, podeptał nas w pyle!
Słowa strasznéj obelgi zapamiętam wiecznie!

STANISŁAW.

W obec téj krzywdy, panie, krzywdy niesłychanéj,
Gdybym ja nie był mówił, mówiłyby ściany!
Zajękłyby kamienie, albo martwe sprzęty!
Chybaby wstecz cofnęły dwa ziemskie bieguny!
O, radbym ściągnął z niebios ogniste pioruny!...
Jednak mięknę w pokorze, na prośbę téj świętéj,
Błagam o przebaczenie!

(EDWARD *waha się chwilę, wreszcie przyjmuje obojętnie wyciągniętą rękę*).

ANNA.

Wielki Boże!—Dzięki!
Ale nie puszczę jeszcze z rąk mych twojéj ręki.
Pozwólcie mi odpocząć...

STANISŁAW.

Zaniesiem do łóżka:
Radzie pani Wojsławskiéj zechciéj być posłuszną.

ANNA.

Nie, jeszcze chwilę... potém... może jest poduszka...
Głowę oprę... otwórzcie okno... bo tak duszno...
(*okno otwiérają*).
Jak ożywczy ten powiéw rzeźwi mię, ocuca;
Zda się że wiatru tchnienie uzdrowi me płuca...
Trzeba z czasu korzystać. Chodź panie rejencie,
Czeka nas nowa praca... nowe rozpoczęcie...

HRABIA.

Dajże pokój! Spoczynek na gwałt ci potrzebny.

ANNA.

Nim zdołam do wędrówki wybrać się podniebnéj,
Potrzeba sprawy ziemskie jakkolwiek zakończyć.
Chciałabym tych dwóch blizko sercami połączyć...
Jeden był narzeczonym a drugi kuzynkiem;
Nie gardźcie, proszę, błagam, małym upominkiem:
Pozwólcie niech majątek między was podzielę.

STANISŁAW.

O nie, nie: ty nie umrzesz najdroższy aniele!

Nie mów tak jeśli nie chcesz bym z bólu oszalał!

ANNA.

Będę prosić, by Pan Bóg złe myśli oddalał
Od was; gdy mię nie będzie, mój duch będzie z wami:
My nie rządzim zaprawdę, naszemi losami!
Ginącego nie możem zatrzymać oddechu...
Zkąd wziąść życia gdy zbraknie? Kończę więc w pośpiechu.
Jeśli umrę, me mienie zabierzcie: w połowie
Edward, Stanisław w drugiéj (*do przytomnych*).
Słyszycie panowie?
Spuściznę mą rozdzielcie jak trochę opłatka.
Edwardzie, niechaj w nędzy nie umiera matka!
Zabezpieczyć jéj przyszłość, niech twą usilnością
Będzie! (*do Stanisława*)
A ty ich wspiéraj nauką, zdolnością.
Uczynisz to? Nie prawdaż? Pisz panie rejencie
(*z uśmiechem*).
Nie w intercyzie teraz, ale w testamencie...

HRABIA.

Dobrze, ja dopilnuję; wreszcie spocznij sobie
W łóżku.

ANNA.

(*cicho*).
Dosyć odpocznę... potém, potém... w grobie.

STANISŁAW.

Po co tak mówisz? Droga, ty musisz być zdrową,
Jesteś słabą, lecz szczęście do sił cię przywróci.
Wszechmocny wstrzyma gromy wiszące nad głową,
Nic nam, nic nam pokoju odtąd nie zakłóci!
Czemuż z bladym uśmiechem odpychasz nadzieję?

ANNA.

Czy słyszysz jak szyderczo wicher się z nas śmieje?
Zimno... Zamknijcie okno... przejęły mnie dreszcze.

HRABINA (*okrywa ją szalem*).

Dobrze żeś przyszła ciociu, z tobą się popieszczę.

(HRABINA *całując ją*).

Biédne, kochane dziecię, wszystko będziem łożyć,
Byś mogła przyjść do zdrowia i późnych lat dożyć.
Pojedziem wszyscy do Włoch: ja i twój wybrany.

ANNA (*biorąc kwiat mirtowy z wieńca*).

Ach! biédny ten kwiateczek z krzaka oderwany,

Dziś świeży, woniejący, jutro zwiędnie, skona,
Choć tkliwie go otacza gałązka zielona.
Prowadźcie mię, już dłużéj tu bawić nie mogę:
Inaczéj się sposobić trzeba w wielką drogę!...
(*Stanisław i Edward wyprowadzają ją, za nimi idzie hrabina*).

P. WOJSŁAWSKA (*do rejenta*).

Pojmujesz pan że dziwne chorobliwe cienie,
Zmajaczyły jéj umysł, splątały zmysł zdrowy;
Bóg wié jakie marzenia przychodzą do głowy:
Spełniać wolę tak chorych zabrania sumienie.

REJENT.

Daruj pani, że słowa te muszą mię zdziwić:
Mówiłaś, że nie można chorym się sprzeciwić?

(P. WOJSŁAWSKA *odchodzi rozgniewana*).

Jak widzę jest to podła, nikczemna gadzina,
Choć zdeptana ślini się, wypręża i wspina.
O gdyby sprawiedliwość istniała na ziemi,
Onaby z zbrodniarzami iść razem powinna!
Trzeba uwierzyć w piekło z karami przyszłemi!

HRABIA.

Bo u Sędziego z niebios sprawiedliwość inna!
Nie odmienna, na wieki, ale nie tak skora;
Przyznajmy się do winy, bo zbawia pokora!
Jam to szlachetnéj sprawie tak źle się zasłużył,
Bo gdy przyszło do czynu, wyznaję żem stchórzył.
Trzy lata zwłoki dla niéj, trzy lata walk, męki!
Nie chciałem by szła za mąż w ten sposób z méj ręki.
Bałem się ludzkich sarkań, odpowiedzialności
Uniknąłem każąc czekać do pełnoletności.
Nałogi zwyciężyły, serca skłonność stara!
Tak państwo, jest to biédna przesądu ofiara!
Pokochał ją młodzieniec pełen zalet, cnoty;
I ona pokochała. Tak te dwie istoty
Były sercem, umysłem i duszą zbliżone,
Jakby dla siebie tylko przez Boga stworzone!
We wzajemną swą miłość mieli wielką wiarę,
Piersi błogo się wznoszą, gdy wspomnę tę parę:
On godność, jak królewską koronę nad czołem
Nosił, a ona była przecudnym aniołem!
Lecz nie miałem odwagi wystąpić otwarcie,
Brakło sił na gwałtowne z przesądami starcie.
Przezco złość lu... szatańska i rzeczy zbieg rzadki
Sprowadziły dzisiejsze fatalne wypadki!

Resztę niechaj pokryje przed wami zasłona,
Lecz ja będę w rozpaczy gdy to dziecię skona!
O bo ciężkim jest grzechem pojąć świętość sprawy,
A nie umiéć jéj służyć z całych sił i serca!
Zachęcać z przekonania, a cofać z obawy!
Ja, to czuję dziś mocno, jam jest jéj morderca!

HRABINA (*wpada załamując ręce*).

Nie mogę patrzéć... widok serce mi rozdziéra,
O mój Boże! Mój Boże! Ona już umiéra!

Zasłona spada.

